KALENDARZ LITERACKI.



NA ROK 1918.

LIT. W. GŁÓWCZEWSKI WARSZAWA

KALENDARZ
LITERACKI

NA ROK 1918

(Dokument do oceny porównawczej pretensji i inteligencji literatów polskich w okresie wojny. — Ciekawy zwłaszcza artykuł A. Nowaczyńskiego: „Literatura a polityka".)

W.B., 24. XI. 1917. Warsz.

SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN

AUTOLITOGRAFIĘ TRÓJBARWNĄ NA OKŁADKĘ WYKONAŁ *BRUNO ZBOROWSKI* W ZAKŁADZIE LITOGRAFICZNYM *W. GŁÓWCZEWSKIEGO* W WARSZAWIE

CALENDARIUM

(OPRACOWAŁ PROF. MAT. ALEKSANDER KOCHAŃSKI).

UWAGI OGÓLNE
O KALENDARZACH JAKO RACHUBIE CZASU.

Jedną z głównych jednostek miary czasu jest rok: jest to jeden okres obiegu ziemi dokoła słońca. Są dwa sposoby wyznaczania tego okresu. Jeden sposób polega na wyznaczeniu okresu czasu pomiędzy dwoma przejściami słońca obok pewnej obranej gwiazdy, drugi polega na wyznaczeniu okresu pomiędzy dwoma kolejnemi przejściami słońca przez punkt równonocy wiosennej. Gdyby punkt wiosenny był nieruchomy, okresy czasu, obu sposobami wyznaczone, byłyby w zupełności jednakowe; ponieważ zaś punkt wiosenny ma swój własny ruch (wsteczny) między gwiazdami, więc wspomniane okresy nie są jednakowe, a mianowicie: na dokonanie całkowitego obiegu w stosunku do danej gwiazdy słońce potrzebuje prawie o 20 minut więcej, niż na dokonanie obiegu w stosunku do punktu wiosennego. Rozróżniamy więc: rok gwiazdowy (astronomiczny), czyli okres powrotu słońca do tych samych gwiazd, wynosi 365 dni 6 godz. 9 min. 11 sek., i rok zwrotnikowy (słoneczny), czyli okres powrotu słońca do punktu wiosennego, wynosi 365 dni 5 godz., 48 min. 46 sek. Ścisłe spostrzeżenia ustaliły, że rok jest niewymierny względem doby.

U Chaldejczyków liczono w roku 360 dni (12 miesięcy po 30 dni). W starożytnym Egipcie z obserwacji gwiazdy Syrjusza ustanowiono rok = 360 dni, ale już na 20 wieków przed Nar. Chryst. rok zawierał 365 dni i tak określony przeszedł do Rzymian za panowania Numy Pompiljusza. W roku 46 przed Chr. Juljusz Cezar wprowadził podług wskazówek astronoma Sozygenesa reformę Kalendarza, chcąc usunąć coroczne opóźnienie się święta wiosennego. Stąd powstał KALENDARZ JULJAŃSKI. Ale reforma ta nie wpłynęła na stałość pierwszego dnia wiosny. Już w 4-tym wieku ery Chrześcj. pierwszy dzień wiosny przypadł na dzień 18 marca, a w roku 1582 na 11 marca. Wtedy Papież Grzegorz XIII na podstawie obliczeń profesora Sorbony paryskiej Liliusa zreformował Kalendarz Juljański. Od tego czasu istnieje KALENDARZ GREGORJAŃSKI. Rok podług Kalendarza Gregorjańskiego przewyższa prawdziwą wartość roku o pewną drobną cząstkę doby, i dopiero po upływie 3300 lat błąd wzrośnie do 1 doby, przesuwając dzień wiosny na 20 marca. Po tym okresie Kalendarz musi być znowu poprawiony. W Polsce wprowadzono nowy Kalendarz za panowania Stefana Batorego, natychmiast po ogłoszeniu bulli papieskiej o reformie; protestanci przyjęli go dopiero w 18 wieku, a Kościoły Wschodnie dotychczas używają Kalendarza Juljańskiego. KALENDARZ ŻYDOWSKI istnieje bez zmiany

od czasu ostatniego wygnania żydów z Jerozolimy. Oparty jest na roku księżycowym, złożonym z 12 okresów obiegu księżyca, czyli ma około 354 dni. Dla zrównania roku księżycowego z rokiem słonecznym przyjęty jest w tym Kalendarzu okres 19-letni, w którym zawiera się 7 lat przestępnych, mających po 13 miesięcy i 12 lat zwyczajnych po 12 miesięcy. Przy bardzo zawiłej rachubie w tym kalendarzu średnia długość roku zajmuje miejsce pośrednie między rokiem juljańskim a gregorjańskim. KALENDARZ PERSKI, oddawna już będący w użyciu, dokładnością przewyższa rachubę czasu, obecnie powszechnie przyjętą. Okres, przez Persów przyjęty, wynosi 33 lata, z których 28 liczy się tak, jak w Kalendarzu juljańskim, t. j. 3 zwyczajne, a 4-ty przestępny, z pozostałych zaś pięciu lat 4 są zwyczajne, a 5-ty przestępny. W taki sposób, dopiero po upływie 5000 lat zebrałaby się jedna doba, którąby trzeba było opuścić. KALENDARZ TURECKI opiera się na roku księżycowym, a rachuba lat zaczyna się od daty ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny (hedżra), t. j. od 16 lipca 622 r. ery chrześcjań. Dwanaście obiegów księżyca stanowi rok, mający 354 dni, tak iż Nowy rok w Turcji (pierwszy Moharrem) corocznie o 11 dni wyprzedza czas słoneczny, przypadając kolejno we wszystkich porach roku. Dopiero w niedawnym czasie wprowadzono w Turcji Kalendarz juljański.

Niewspółmierność czasu obrotu ziemi około osi z czasem jej obiegu dokoła słońca i każdej z tych wielkości z okresem odmian księżyca wywołała połączenie tych trzech podziałów w pewne cykle, z których dwa mają zastosowanie: *cykl słoneczny* — 28 lat i *cykl Metona*, czyli *księżycowy* — 19 lat; miejsce, jakie rok w tym cyklu zajmuje, nazywa się *liczbą złotą*. Razem z liczbą złotą w okresie Metona zmienia się i tak zw. *epakta*, czyli ilość dni, jaka upłynęła od ostatniego nowiu księżyca do 1-go dnia nowego roku; od epakty zależy coroczne ustalanie daty Wielkanocy i innych Świąt ruchomych. W 1918-ym r. epakta wynosi VII, stałą literą dla Niedzieli w cyklu słonecznym jest F, liczbą złotą jest 19, miejsce w okresie słonecznym—23.

Zaćmienia w 1918 roku będą następujące: 8 czerwca całkowite zaćmienie słońca — u nas niewidzialne, 24 czerwca — częściowe zaćmienie księżyca i 3 grudnia — obrączkowe zaćmienie słońca. Fazy księżyca przypadają w następujące dnie:

	ostatnia kwadra	nów	I-sza kwadra	pełnia	ostatnia kwadra
styczeń	5	12	19	27	
luty	4	11	17	25	
marzec	6	12	19	27	
kwiecień	4	11	18	26	
maj	3	10	17	25	
czerwiec	2	8	16	24	31
lipiec	8	16	23	30	
sierpień	6	14	22	28	
wrzesień	5	13	20	27	
październik	5	13	19	26	
listopad	3	11	18	25	
grudzień	3	11	17	25	

STYCZEŃ

DLA PAMIĘCI

1	P.	**Nowy Rok.** Mieczysław
2	S.	Makary
3	**N.**	Genowefa
4	P.	Tytus
5	W.	Włastymir
6	Ś.	**Trzech Króli.** Bojomir
7	C.	Lucjan
8	P.	Mścisław
9	S.	Marta
10	**N.**	Dobrosław
11	P.	Krzesimir
12	W.	Czesław
13	Ś.	Bogumił
14	C.	Radogost
15	P.	Paweł
16	S.	Włodzimierz
17	**N.**	Antoni
18	P.	Jaropełk
19	W.	Henryk
20	Ś.	Sebastjan
21	C.	Jarosław
22	P.	Wincenty
23	S.	Jan
24	**N.**	Chwalibóg
25	P.	Paweł
26	W.	Skarbimir
27	Ś.	Jan Złotousty
28	C.	Radomir
29	P.	Zdzisław
30	S.	Dobrogniew
31	**N.**	Piotr

LUTY

DLA PAMIĘCI

1	P.	Ignacy, Żegota
2	S.	Marja
3	N.	Błażej
4	P.	Andrzej
5	W.	Dobrochna
6	Ś.	Bohdan
7	C.	Ryszard
8	P.	Jan
9	S.	Aleksander
10	N.	Tomiła
11	P.	Świętochna
12	W.	Olgierd
13	Ś.	(Popielec). Jan
14	C.	Zenon
15	P.	Lilja
16	S.	Juljusz
17	N.	Patrycjusz
18	P.	Wielosława
19	W.	Konrad
20	Ś.	Leon
21	C.	Feliks
22	P.	Leszek
23	S.	Piotr
24	N.	Sergjusz
25	P.	Maciej
26	W.	Mirosław
27	Ś.	Aleksander
28	C.	Romana

12-go i 14-go ciągnienie I-wszej klasy loterji R. G. O.

MARZEC

DLA PAMIĘCI

9-go i 11-go ciągnienie
II-giej klasy loterji R. G. O.
Odnowić losy najpóźniej d. 7-go!

1	P.	Radosław
2	S.	Helena
3	N.	Sławomiła
4	P.	Kazimierz
5	W.	Wojsław
6	Ś.	Wiktor
7	C.	Tomasz
8	P.	Mścisław
9	S.	Hanna
10	N.	Ludosława
11	P.	Konstanty
12	W.	Grzegorz
13	Ś.	Krystyna
14	C.	Bożenna
15	P.	Klemens
16	S.	Abraham
17	N.	Zbigniew
18	P.	Gabrjel
19	W.	Józef
20	Ś.	Bohdan
21	C.	Benedykt
22	P.	Bogusław
23	S.	Ludomiła
24	N.	Wacław
25	P.	Marja
26	W.	Zbigniew
27	Ś.	Jan
28	C.	Witołd
29	P.	Cyryl
30	S.	Aniela
31	N.	**Wielkanoc**

KWIECIEŃ

DLA PAMIĘCI

4-go i 5-go ciągnienie III klasy loterji R. G. O.
Odnowić losy najpóźniej d. 2-go!
a do IV klasy najpóźniej 29-go!

1	P.	Wielkan. Dobromir
2	W.	Paula
3	Ś.	Władysław
4	C.	Izadora
5	P.	Irena
6	S.	Ziemomysł
7	N.	Aldona
8	P.	Rymwid
9	W.	Dobrosława
10	Ś.	Krzysztof
11	C.	Leon
12	P.	Wiktor
13	S.	Przemysław
14	N.	Wacław
15	P.	Grażyna
16	W.	Robert
17	Ś.	Bogumił
18	C.	Włodzimierz
19	P.	Czesław
20	S.	Kiejstut
21	N.	Stella
22	P.	Wojciech
23	W.	Jerzy
24	Ś.	Jarosław
25	C.	Marek
26	P.	Kalina
27	S.	Bogumił
28	N.	Paweł
29	P.	Piotr
30	W.	Katarzyna

MAJ

DLA PAMIĘCI

1-go i 2-go ciągnienie IV klasy loterji R. G. O.
Odnowić losy najpóźniej d. 29-go!

1	Ś.	Ludomir
2	C.	Zygmunt
3	P.	Aleksander
4	S.	Wacław
5	**N.**	Irena
6	P.	Jan
7	W.	Ludomiła
8	Ś.	**Stanisław**
9	C.	Bożydar **(Wniebowst.)**
10	P.	Izadora
11	S.	Ludomir
12	**N.**	Pankracy
13	P.	Serwacy
14	W.	Bonifacy
15	Ś.	Zofja
16	C.	Jan
17	P.	Sławomir
18	S.	Feliks
19	**N.**	**Zielone Święto.** Piotr
20	P.	**Ziel. Św.** Włodzimierz
21	W.	Wiktor
22	Ś.	Julja, Helena
23	C.	Światopełk
24	P.	Joanna
25	S.	Bohdan
26	**N.**	Filip
27	P.	Dziewanna
28	W.	Jaromir
29	Ś.	Teodozja, Bogusława
30	C.	**Boże Ciało.**
31	P.	Aniela, Bożesława

CZERWIEC

DLA PAMIĘCI

od 1-go do 25-go
ciągnienie V klasy loterji R. G. O.
Wielka wygrana
!!! pół miljona marek !!!

1	S.	Świętopełk
2	N.	Hanna
3	P.	Erazm
4	W.	Dziedzilja
5	Ś.	Bonifacy
6	C.	Klaudjusz
7	P.	Robert
8	S.	Seweryn
9	N.	Wiara
10	P.	Małgorzata
11	W.	Nadzieja
12	Ś.	Jan
13	C.	Antoni
14	P.	Bazyli
15	S.	Wit
16	N.	Budzimir
17	P.	Samuel
18	W.	Miłość
19	Ś.	Gerwazy, Protazy
20	C.	Bogna
21	P.	Aloizy Gonzaga
22	S.	Flawjusz
23	N.	Wanda
24	P.	Jan
25	W.	Wojciech
26	Ś.	Olga
27	C.	Władysław
28	P.	Ireneusz
29	S.	**Piotr i Paweł**
30	N.	Emilia i Lucyna

LIPIEC

DLA PAMIĘCI

1	P.	Bogusław
2	W.	Marja
3	Ś.	Miłosław
4	C.	Przemysław
5	P.	Antoni
6	S.	Iza
7	N.	Cyryl i Metody
8	P.	Elżbieta
9	W.	Żenon
10	Ś.	Dzierżykraj
11	C.	Olcha
12	P.	Jan Gwalbert
13	S.	Małgorzata
14	N.	Ławryn
15	P.	Henrietta
16	W.	Marja
17	Ś.	Aleksy
18	C.	Szymon
19	P.	Wincenty
20	S.	Czesław
21	N.	Róża
22	P.	Magda
23	W.	Żelisław
24	Ś.	Krystyna
25	C.	Jakób
26	P.	Hanna
27	S.	Natalja
28	N.	Świętomir
29	P.	Marta
30	W.	Zdobysław
31	Ś.	Ignacy

SIERPIEŃ

DLA PAMIĘCI

10-go i 12-go ciągnienie I klasy loterji R. G. O.

1	C.	Piotr
2	P.	Stefan
3	S.	Szczepan
4	N	Dominik
5	P.	Romuald
6	W.	Przemienienie P.
7	Ś.	Oleg
8	C.	Dobrochna
9	P.	Borys i Hleb
10	S.	Bogdan
11	N.	Zuzanna
12	P.	Włodzimierz
13	W.	Rossława
14	Ś.	Euzebjusz
15	C.	Marja
16	P.	Joachim
17	S.	Jacek
18	N	Bronisław
19	P.	Bolesław
20	W.	Sobiesław
21	Ś.	Joanna
22	C.	Eunice
23	P.	Filip
24	S.	Bartłomiej
25	N.	Ludwik
26	P.	Marja
27	W.	Kazimierz
28	Ś.	Augustyn
29	C.	Jan
30	P.	Róża
31	S.	Rajmund

WRZESIEŃ

DLA PAMIĘCI

5-go i 6-go ciągnienie II klasy loterji R. G. O.
Odnowić losy najpóźniej 3-go a do klasy III najpóźniej 30-go.

1	N.	Dzierżysław
2	P.	Stefan
3	W.	Bronisława
4	Ś.	Rościsław
5	C.	Wawrzyniec
6	P.	Aristea
7	S.	Jan
8	N.	Marja
9	P.	Sergjusz
10	W.	Mikołaj
11	Ś.	Prot
12	C.	Petronjusz
13	P.	Eugenja
14	S.	Ziemomysł
15	N.	Marja
16	P.	Ludmiła
17	W.	Biruta
18	Ś.	Irena
19	C.	Gryzelda
20	P.	Eustachy
21	S.	Bożydar
22	N.	Tomasz
23	P.	Bogusława
24	W.	Marja
25	Ś.	Świętopełk
26	C.	Lydia
27	P.	Winicjusz
28	S.	Wacław
29	N.	Michał Archanioł
30	P.	Hieronim

PAŹDZIERNIK

DLA PAMIĘCI

2-go i 3-go ciągnienie III klasy loterji R. G. O.

1	W.	Remigjusz
2	Ś.	Aniela
3	C.	Sędziwój
4	P.	Lygja
5	S.	Zasław
6	N.	Bronisław
7	P.	Marja
8	W.	Wojsława
9	Ś.	Hadrjan
10	C.	Franciszek
11	P.	Aldona
12	S.	Maksymiljan
13	N.	Edward
14	P.	Ewaryst
15	W.	Teresa i Jadwiga
16	Ś.	Saturnin
17	C.	Wiktor
18	P.	Łukasz
19	S.	Ziemowit
20	N.	Jan Kanty
21	P.	Darombla
22	W.	Olena
23	Ś.	Seweryn
24	C.	Rafaela
25	P.	Hugo
26	S.	Światowid
27	N.	Salome
28	P.	Tadeusz
29	W.	Ludomysł
30	Ś.	Przemysław
31	C.	Godzimir

LISTOPAD

DLA PAMIĘCI

5-go i 6-go ciągnienie IV klasy loterji R. G. O. — Odnowić losy najpóźniej 2-go! — a do V klasy najpóźniej 27-go. — Rozpoczyna się ciągnienie V klasy 29-go.

1	**P.**	**Wszystkich Świętych**
2	S.	Dzień Zaduszny. Jerzy
3	**N.**	Hubert
4	P.	Karol Boromeusz
5	W.	Sławomir
6	Ś.	Leonard
7	C.	Izolda
8	P.	Hektor
9	S.	Bożydar
10	**N.**	Ludomir
11	P.	Marcin
12	W.	Witold
13	Ś.	Stanisław Kostka
14	C.	Iwonna
15	P.	Leopold
16	S.	Edmund
17	**N.**	Zbisław
18	P.	Odo
19	W.	Elżbieta
20	Ś.	Feliks
21	C.	Janusz
22	P.	Stefanja
23	S.	Klemens
24	**N.**	Jan
25	P.	Katarzyna
26	W.	Piotr
27	Ś.	Wirgiljusz
28	C.	Manswet
29	P.	Przemysław
30	S.	Andrzej

GRUDZIEŃ

DLA PAMIĘCI

do 21-go trwa ciągnienie V klasy loterji R. G. O.

Wielka wygrana

!!! PÓŁ MILJONA MAREK !!!

1	**N.**	Natalja
2	P.	Aureljusz
3	W.	Franciszek
4	Ś.	Lubomiła
5	C.	Oktawia
6	P.	Jarogniew
7	S.	Pia
8	**N.**	**Marja**
9	P.	Wiesława
10	W.	Marja
11	Ś.	Samuel
12	C.	Aleksander
13	P.	Władysława
14	S.	Hieronim
15	**N.**	Walerjusz
16	P.	Zdzisław
17	W.	Augusta
18	Ś.	Marja
19	C.	Darjusz
20	P.	Bogumiła
21	S.	Tomasz
22	**N.**	Sylwia
23	P.	Wiktorja
24	W.	Wigilja. Adam i Ewa
25	**Ś.**	**Boże Narodzenie**
26	**C.**	**Szczepan**
27	P.	Jan
28	S.	Antonjusz
29	**N.**	Jawgird
30	P.	Eugenjusz
31	W.	Sylwester

OD WYDAWNICTWA

Wydając w roku ubiegłym książkę zbiorową pod skromnym tytułem „Kalendarz Literacki”, chcieliśmy zapoczątkować wydawnictwo co rok dające „przegląd ruchu literackiego“ w Polsce i zagranicą, oraz spraw związanych z literaturą, ruchem wydawniczym i życiem artystycznym Warszawy. Było to celowe — wobec braku zupełnego wydawnictw artystycznych; było to nader trudne — wobec stanu Wojny.

To też udało się nam tylko część swych zamierzeń urzeczywistnić. Jak w roku zeszłym, tak i obecnie, możemy w „Kalendarzu“ poruszyć zaledwie kilka zagadnień co do stosunku literatury i życia narodu...

Cztery lata Wojny to okres katastrofy, to lata klęski dla literatury polskiej. Przecięcie arterji komunikacyjnych między Warszawą a Krakowem, Wilnem, Poznaniem i wogóle prowincją, brak papieru, skierowanie powszechnej uwagi przedewszystkiem na chleb i wiele innych przyczyn złożyło się na upadek literatury.

Jeżeli starsi autorowie polscy przetrzymają może ten okres pomoru i burzy, i kiedyś z nadwątlonemi siłami podejmą porzucone dziś z konieczności warsztaty, to młodzi pisarze, ta jutrzniana nadzieja Kultury Narodu, stoją przed otwartymi grobami, które czyhają też i na kulturę naszą. Przed wojną młodzi pisarze polscy, zdani na łaskę, a raczej niełaskę, wydawców polskich, czasem mogli oglądać owoce pracy swojej ochronione drukiem od zagłady. Od czterech lat zamknięto przed nimi drzwi wszystkich sklepów i sklepików księgarskich. Młodej literaturze polskiej ogłoszono wyrok śmierci.

Aby ratować od zagłady pracę duchową pokolenia, Towarzystwo Kultury i Sztuki Polskiej „Darzbóg“ zainicjowało fundusz wydawniczy im. Henryka Sienkiewicza. Bardzo skromną sumę zebraną w ciągu kilku miesięcy inicjatorzy przekazali wydawnictwu „Kalendarza Literackiego“, które ze swej strony cały czysty zysk w roku 1918 przeznaczyło na powiększenie funduszu im. Henryka Sienkiewicza. Czy inicjatywa prywatna napotka dojrzałe zrozumienie powagi tych zamierzeń, czy fundusz im. Henryka Sienkiewicza urośnie do rozmiarów godnych wielkości tego imienia?.. Wierzymy w instynkt samozachowawczy naszego społeczeństwa i w prawo kultury polskiej do życia. Wierzymy w przyszłość.

Warszawa, Boduena 1.
Redakcja „Kalendarza Literackiego“.

A. LANGE

Z ZAGADNIEŃ JUTRA

Tajemnica jutra literatury nęci nas, jako widzenie świata, mającego się narodzić. Stąd cały szereg rozpraw (Żeromski, Pini, Przybyszewski), czem będzie jutro literatura polska.

Mimo niezmierne bogactwa, literatura polska—nie miała znaczenia wszechświatowego; była to literatura terytoryalna.

Stało się to zapewne dla tego, że, skutkiem warunków zewnętrznych, nie dawała ona światu żadnych uogólnień, tylko rzeczy poszczególne i empiryczne.

Jednakże Polska zwiastowała Planecie naszej jedno genialne uogólnienie: prawo, dotyczące ruchu tej Planety — i całego świata planet — dokoła słońca: system Kopernika.

Między nauką a sztuką ta jest zasadnicza różnica, że nauka dąży do streszczenia tysiąca zjawisk w kilku formułach uogólnionych, a tych kilku formuł — w jednej, ostatecznej formułę, ogarniającej wszystkie inne: gdy sztuka z masy ruchliwej bytu wydobywa to, co się w nim wyróżnia, wyodrębnia, usamoistnia i nabiera fizyonomii osobistej.

Tym postaciom wyodrębnionym sztuka nadaje nowe życie; pod jej czarodziejskim palcem to, co zaczerpnięto z rzeczywistości, staje się boskiem urojeniem, a to co było urojone, staje się żywą rzeczywistością.

Są to więc postaci wyosobnione. Ale i sztuka ma swoje uogólnienia: Achilles czy Odyseusz, Hamlet czy też Faust, Don Juan czy Don Kichot, Brand czy Peer Gynt — jest wcieleniem pewnych cech odrębnych, ale zarazem jest symbolicznem uogólnieniem rysów duszy powszechnych.

Pytanie: czy literatura polska, stworzy taki typ, taką postać odrębną, a która byłaby uogólnieniem wielolicznych zjawisk i postaci, syntezą krzyżujących się myśli i uczuć, marzeń i żądz, wierzeń i przeczuć? I czy ów typ — nie powinien być wyższy i doskonalszy od typów, jakie się ukazały w literaturze dotychczasowej?

Słowacki — w jednym epigramie — zagadnienie: jak żyć? rozwiązuje w ten sposób:

Polak tego nie umie, choć żyje od wieka,
Bo wprzód musi rozwiązać zadanie człowieka.

Czy nie jest w przeznaczeniach tej przyszłej literatury polskiej — stworzyć typ ludzki, który właśnie „rozwiązuje zadanie człowieka?”.

I czy stworzenie takiego typu nie byłoby równoważne w dziedzinie sztuki — temu pięknu i tej prawdzie, którą w dziedzinie nauki stworzył Kopernik?

Czy naród, który wydał Kopernika, nie powinien stać się Kopernikiem w literaturze?

HENRYK JUSZKIEWICZ.

PIEŚNI WSPÓŁCZESNE

I.

KAŻDE NARODU OGNIWO.

Myślę, że gdyby każdy chciał
podnieść się duszą —
każdy z nas —
z bezsiły ujarzmionych ciał
ku lotom śmiałym, przodowniczym,
co bohaterów w radość ofiar kuszą —
i każdy gdyby wraz
stał się współbudowniczym
piękna,— radości — swobody —
gdyby chciał wszystkie gnieść,
jak lawinowy głaz,
przeszkody — —
Toby się życia wzmogła treść
wdwójnasób:
powstałby naród wiecznie młody...

By wzmógł się przeto polskiej siły zasób,
niech każdy z nas
wieść zacznie życie nowe,
(każde narodu ogniwo
musi być silne duchem, zdrowe...)
Niech zacznie od siebie, wolą życia owian;
niech wierzy
w słońce, w potęgę ziemi,

i w siłę żywą
starego rodu . . . . .
Niech kuje świata los rękami swemi!

Bo ludzkość — to żyjące ciało — —
a każdy ród — i każde rodu ogniwo
kieruje całą
przyszłością wspólnej macierzy...

— — — — — — — — —

...Myślę, że trzeba podnieść głowy,
muskuły tężyć, i wiarę nieść
w jutro —
w byt Polski nowej.

Pisałem na Węgrzech, w pierwszym roku Wojny.

II.

NIEWOLI GRÓB SIĘ PALI...

Rozmawiam z Tobą dziś, po latach wielu.
Przyszedłeś do mnie — duszy mojej gość —
cieniu kochany — jasny przyjacielu —
Ojcze!

Całuję rąk Twych wspomnienie — i w oczu
zaglądam Twoich dobroć przypomnianą — —
Tak rozmawialiśmy kiedyś — co rano —
Ojcze!

Pamiętam Twoją ostatnią rozmowę
i Twe ostatnie przed śmiercią spojrzenie,
błogosławiące mnie na życie nowe —
Ojcze!

Odtąd zdawałeś się być żywym we mnie,
a zbyt dalekim i obcym zbyt w grobie,
abym po tamtym, obcym był w żałobie,
Ojcze!

I zbyt kochałem słoneczność Twej duszy,
pamięć i prawdę czcząc Twego żywota,
aby nawiedzać Cię w cmentarnej głuszy,
Ojcze!

Naraz przyszedłeś sam. Więc żyłeś w trumnie?
Zkąd twa obecność nagła w mym pokoju —
zkąd dziś? Jak gościa witam. Jesteś? u mnie?
Ojcze!

I pytam, czemu dziś właśnie się jawi
duch Twój po latach znowu kilkunastu?
Grobowi Twemu grozi co i miastu,
Ojcze?

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

I usłyszałem — jak poszum topolny —
ściszony głos: „Synu!"... „Wkrąg ziemia krwawi!"...
„Niewoli grób się pali!"... „Jesteś wolny!" —
„Synu!"...

Pisałem w Wiedniu w pierwszym roku Wojny.

III.

DO OJCZYZNY.

Radujmy się w ciszy dusz,
radujmy się świtu nadzieją:
Już mroki wiekowych burz
w słońcu się chwieją.
Będziemy wolni, szczęśliwi,
umarli w niewoli i żywi!

Radujmy się w ciszy dusz,
w błogosławieństwie zgody.
Nadzieją bądźmy weseli!
Jeżeli w Przyszłość prowadzi narody
tego narodu lub innego bóg —
wierzę,
że jest bóg prawdy, co i naszych dróg
rozstajnych strzeże;
że kule w zanadrzu nosi dla Polaków
polski Bóg,
że Polski wskrzesi byt i chwałę — wierzę!...

Radujmy się świtu nadzieją,
już mroki się chwieją
już tęczy łuk
rozpina Bóg Polaków
nad mrokiem naszych dróg —
Radujmy się w ciszy dusz
i lećmy sznurem wędrujących ptaków
do Ojczyzny — wolnej już.

Pisałem w Wiedniu w drugim roku Wojny.

IV.

DUCH ZIEMI.

Szum, morze,
o potężne, i chmurne, i zdradne! —
Graj hymn
o pełni życia, o radości bytu,
w żywiołów mowie groźnej
szum mi pieśni władne!
Niesyty jestem szczęścia,
ockniony z zachwytu...
— Zwątpiłem w szczęście — w siebie,
w kulturę stuleci...
Na złote moje niwy, na szumiące zboże
padła krew.
Przeszła wojna. Mór. Hańba. Głód dzieci!

! pieśń moja rozpadła się w dźwięki bezładne...
— — — — — — — — —

Szum, morze!
W twej potędze rozsłuchać się wolę,
w kuszącym na cześć życia fal twoich peanie,
(czem pieśń moja przy twoich rozśpiewań żywiole?)
Szum jeszcze,
aż się zmienię w ciszę — — w zasłuchanie...
Szum morze, szum mi jeszcze
aż zapomnę, — może, — że jestem bólem ziemi
twórczej rodzicielki
i serce uciszone bezgłośnie położę
na dnie twojem — chmurnem — zdradnem
o żywiole wielki!

Pisałem w Krakowie w drugim roku Wojny.

V.

KU NIZKIM NĘDZY PROGOM...

Przez okrwawione — dzikie pola,
przez ugory nagie szła
i szczerzyła zęby głodne
na łup — na zdobycz
Dola zła.
Ku nizkim nędzy progom
z chichotem wichru, w grudniowe noce...
z czerwoną mgieł pożogą...
ze śnieżnym deszczem jesieni...
ku nizkim nędzy progom...

Stanęła Dola zła w wilgotnej sieni
i czeka na zdobycz ubogą...
(w wilgotnej sieni wiatr do drzwi łomoce...)
O, życie bezbronne, sieroce,
o, biada, biada nizkim nędzy progom!

— — — — — — — — —

Stanęła Dola zła w wilgotnej sieni
ze śnieżnym deszczem jesieni...
Stanęła... Z izby wnęk
ozwał się szloch — ozwał się głuchy jęk:
„Biada!"
Z chichotem wichru, z szumem deszczu wpada
w lęk mogilnego chłodu
krzyk: „Biada"...

. . . .

. . . .

Znów gama rozpacznych bezprzytomnych łkań.
(To wicher grudniowy kołysankę gra)
...Przyszła Dola zła
po zdobycz, po łup,
po bezcenną dań...
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — —

Pisałem w Warszawie, w trzecim roku Wojny.

VI.

PRZYSIĘGA.

Przysięgam na honor i krew
dać życie za życie Ojczyzny
i ran błogosławić blizny,
twórczego bólu siew —
byle powstała znów Ona
wolna . . . .

Przysięgam na honor Polaka
nie zdradzić ojczystej sprawy
gdy przyjdzie godzina taka,
że dobędziemy pałaszy
w obronie naszej Warszawy
w obronie Ojczyzny naszej,
Gdy będzie powtórzon jej zew
ustami w narodzie wszystkiemi!

Przysięgam na naszą krew:
Nie damy Ojcowej ziemi.
Dziś ona, jak nędzarz, uboga,
ranami i sromem pokryta,

lecz zanim wojny pożoga
zdławi się szpony własnemi,
powstanie z pożogi łona
Polska Rzecz pospolita
wolna — — niezwyciężona!...

Pisałem w Warszawie w trzecim roku Wojny.

VII.

JESTEM SMUTNY...

Jestem smutny dziś, jak pole bitwy,
gdy się nad nim kurz i dym unosi,
a śmierć krąży i łany głów kosi
— krwawe pola Wołynia i Litwy!

Smutny jestem... Bo w tej samej chwili
iluż braci naszych śmierć potworna mroczy
(choć nieznani mi, wiem, że oczy
w moją stronę, ku ojczyźnie zwrócili...)

. . . .

. . . .

(choć nieznane mi są ich imiona —
żal mi naszej przyszłości, że ginie — —) .

Pisałem w Warszawie w czwartym roku Wojny.

VIII.

W GODZINIE NASZYCH CIERPIEŃ...

Warszawo! kocham cię — i czczę — miłością syna
bo — jak mnie — matką jesteś całemu narodowi;
. . . . . . Krakowa, Lublina
każdy niech cię wyznaniem miłości pozdrowi.

Kocham piękno twoich ulic, Warszawo, o świcie
w noc sierpniową, lub w śnieżny i mroźny dzień grudnia.
Kochałem dawniej twoje rozszalałe życie —
teraz — gdy nędza ciche ulice wyludnia,

kocham cię głębiej, trwożniej. (Byleś wszystko przetrwała
nie upadłszy na duchu!) — — Choć nawałnic fale
powaliły cię, szarpiąc kęsy twego ciała,
cierp bohatersko. Cierp dumnie. Cierp wytrwale.

. . . .

. . . .

zmartwychwstaniesz, stolico ziemi naszej święta...
(W prawo życia, w honor świata, i w twój honor wierzę...)

Warszawo, twierdzą będziesz ducha Słowiańszczyzny,
polskiej myśli i piękna olbrzymim warsztatem — —
Bogate biorąc dary z naszej ziemi żyznej,
szczodrze będziesz duchową dawać jej zapłatę — — —

...Gdyby jednak świat zapoznał twe do życia prawo?
Ach, wtedy... miast nadziei rozniecać pożary
ahaswerową pieśń-bym śpiewał ci, Warszawo,
w godzinie naszych cierpień przebrania się miary!

Ale widzę: dzień słoneczny już się rozpoczyna —
Warszawo! cały naród niech cię dziś pozdrowi.
Warszawo! kocham cię — i czczę — miłością syna
bo — jak mnie — matką jesteś całemu narodowi.

Pisałem w Warszawie w czwartym roku wojny.

W. RZYMOWSKI

AFORYZMY

Większe dla rozwoju ducha ma znaczenie pochód nowego kłamstwa, niż królowanie starej prawdy.

„ROK 1794" Reymonta: grób Rzeczypospolitej rozorany pługiem chłopskim.

Pewni pisarze, pewne książki i pewne kierunki filozoficzne — są jak parasole: nabierają racji bytu dopiero podczas słoty; w dni słoneczne stają się nonsensem.

JULJAN EJSMOND

BAŚŃ O NOCY SENNEJ

Był to pierwszy Maj na świecie...

Słońca blaskiem rozzłocona Ziemia, cudnie uśmiechnięta, promieniała, jak zaklęta królewna, ze snu zbudzona kochanka czułym wołaniem... Przyodziana w barwne kwiecie upajała się śpiewaniem ptasząt, które pod obłoki wzlatują nucąc piosenki. Upajała się jutrzenki różanej dziewiczym świtem... Upajała się błękitem niebios... Szumiące potoki, co kory-

tami kwietnemi, w dal pędziły przez gęstwiny, zdobne w lilje i kaliny, — napełniły ją zachwytem...

Był to pierwszy Maj na ziemi...

W taką cudną, cudną chwilę zstąpił Bóg z niebios wyżyny...

I witały go motyle tęczowe i polne dzwonki, i rozmodlone skowronki, i smólki na wonnej łące, i konwaljowe ruczaje, i brzóz uśmiechnięte gaje słowikami śpiewające...

Tylko noc smutna i blada nie cieszy się, nie weseli... W srebrnych mgieł stanęła bieli przed Stwórcą i tak powiada:

— O Panie, biada mi, biada... Patrz: cały świat mnie unika... Nie dla mnie słońca pieszczoty... Słuchając pieśni słowika samotna konam z tęsknoty i niema żywej istoty, coby moje łzy otarła... Za życia — jużem umarła... Łzy gorzkie z mych oczu płyną, zmieniając się w gwiazdy złote... A ile tych gwiazd na niebie, tyle łez wylanych w męce przez Ciebie, Boże, przez Ciebie. O, daj mi bliźnią istotę... —

Zmiłował się Bóg litosny poznawszy Nocy cierpienia i rzekł:

— W dzień Słońca i Wiosny smutek twój w radość przemienię i ześlę ci towarzysza...

I stała się wielka cisza i spokój przedziwnie błogi... A natenczas z niebios szlaku, ze srebrzystej mlecznej drogi spłynął Sen, kochanek maku...

Odtąd boskiej Nocy czary wielbią natchnieni poeci... Nocą marzą małe dzieci złotoskrzydłe sny o czynie... Nocą marzy człowiek stary o swej młodości krainie... Grzeszny — miłosierdzie Boże, cierpiący — szczęścia balsamy, nędzarz — klejnotów sezamy, niewolnik — wolności zorze...



A. NOWACZYŃSKI

LITERATURA A POLITYKA

W dniu jubileuszowym czterechsetletniej rocznicy Marcina Lutra na stanowisko kanclerza Rzeszy Niemieckiej powołany został w porozumieniu i z sankcją parlamentarnych przywódców narodu niemieckiego katolik, a co więcej, myśliciel i ortodox katolicki, były poseł sejmu Bawarskiego, Jerzy Hertling. W ten sposób stało się, że najwyższą i najodpowiedzialniejszą godność, aktualnie najpotężniejszego militarnie państwa na świecie, obejmuje czasu wojny, nie jak się można było obawiać, militarysta o dyktatorskich attrybutach i nie jak można się było spodziewać, biurokrata o ciasnem tylko państwowem credo, ale intellektualista z profesji i co więcej, żarliwy wyznawca religji, która jest starszą od luteranizmu i w której żyją i żyć będą jeszcze inne narody, dziś z rasą niemiecką na stopie wojennej pozostające. W ten sposób rozpoczyna się w Niemczech t. zw. „Kalte Revolution", t. j. przewrót państwowy bezkrwawy, bez ofiar i kosztów, praktyczny, będący właściwie tylko ewolucją o wzmożonym tempie, a którego formie nie można odmówić racji, jeżeli się ją zestawi z równoczesnym przewrotem rosyjskim, bardzo efektownym i kolorystycznym, ale w swej maksymalistycznej fazie wstrętnym i dla cywilizacji i postępu ludzkości zabójczo szkodliwym. Parlamentarna nominacja Hertlinga kanclerzem niemieckim udowadnia, że „dzieją się na świecie rzeczy, o którychby się filozofom nie śniło", skoro oto właśnie filozof, profesor i historyk filozofji, myśliciel idealistyczny obejmuje ster państwa w tym momencie, w którym to państwo jest na szczycie takich, jak ostatnie, sukcesów militarnych, a więc tryumfu właśnie świetnie zorganizowanej materji, powodzeń ślepej i głuchej ale celów świadomej, siły fizycznej. Urząd kanclerski a więc odpowiedzial-

ność przed narodem, przed historją, ale i przed ludzkością i przed Istotą Najwyższą bierze w swoje ręce, bądź co bądź, delikatne ręce filozoficznego pisarza i założyciela Towarzystwa Görresa, a więc mistyka arcychrześciańskiego (który wpłynął i na pisma Mickiewicza) indywidualność wyszła ze sfery nie rządzących, a rządzonych, nie aggresywnie-aktywnych, a passywnie kontemplatywnych środowisk, długoletni ordinarius w Bonn, a potem w Monachjum, człowiek, który całe lata mozolnie trawił nie nad Treitschkem i Bernhardim, ale nad Arystotelesem, wgłębiał się w upylone pisma Tomasza z Aquinu, nie poświęcał czasu na studjowanie grubotomowych mefistofelicznych pokus Wallenroda Niemiec Choustona Stewart Chamberlaina lub innych imperjalistów germańskich o francuskich nazwiskach: Lagarde, Gobineau, Fontane, du Moulin-Eckart, ale całe czasokresy życia profesorskiego oddawał na studjum np. mistyka katolickiego Albertusa-Magnusa.

W początkach listopada anno Domini 1917, w momencie historycznym niespodziewanych już wiktorji militarnych na Bałtyku i blisko Adrjatyku, przy biurku ongiś księcia Bülowa, w pałacu, w którym rezydował żelazny kanclerz Bismark, zasiada obecnie autor teksto-krytycznej pracy o ...Świętym Augustynie! W atmosferę, w której od ćwierćwiecza jedyną religją była wiara w państwo i jego misję, w której rządził kategorycznie jakiś Macht-mesjanizm, ale nie Mesjasza, wchodzi człowiek, zaznaczający otwarcie i dobitnie swój zawsze teistyczny światopogląd. Czyżby więc to była forma *destruction of prussianizm*, której domagał się świat anglosaski, ale której militarnie przeprowadzić nie był dotychczas w stanie mimo tylu zapowiedzi?

Cokolwiekby się teraz i w przyszłych czasach stało, fakt ten pozostaje faktem, że kanclerzem Rzeszy niemieckiej, wiedzionej dotychczas przez jedną tylko warstwę socjalną pruską został vir ultramontanus, który kilka lat temu przeprowadził zaciętą polemikę z zapamiętałym wrogiem Słowiańszczyzny i najtypowszym reprezentantem pruskiej wiedzy i racji stanu, z Rzymu imperatorów się wywodzącej, z Mommsenem. U steru nawy niemieckiej staje nie człowiek z kancelarji ber-

lińskich powołany, ale z za mównicy poselskiej sejmu bawarskiego, z za katedry profesorskiej uniwersytetu monachijskiego, gdzie obok czcigodnego a przez spółczesne Niemcy tak fatalnie przemilczanego profesora Lippsa, był równie jak on rzecznikiem i orędownikiem — idealizmu, coprawda innego, bo konfesjonalnego i arystotelicznego. I jako taki właśnie prof. hr. Hertling utrzymywał żywy kontakt ze światem intelektualnym angielskim. Wiedząc atoli i przeczuwając do czego może doprowadzić przeflancowanie na surowy grunt nowoczesnych Niemiec takich idei Darwinowskich, jak np. „ostanie się 'najsilniejszego“ w dziedzinach moralno-politycznych, zwalczał profesor Hertling najbardziej teorję i hypotezy Darwina („Zasady katolickie i nauka“„ „Mowy i zarysy socjal-polityczne), szukając natomiast mocnego kontaktu z innym myślicielem angielskim, który właśnie starał się pogodzić filozafję platońską z nauką Chrystusa i otwierał dla ludzkości europejskiej absolutnie inną perspektywę i horyzonty niż Darwin i zastosowanie jego naukowych dogmatów w życie etyczne i polityczne („John Locke i szkoła w Cambridge, 1892). I na tej płaszczyźnie, na tej drodze myślowej spotykał się monachijski badacz filozofji scholastycznej z innym badaczem i rzecznikiem idealizmu, z którym może w przyszłości zetkną się przy zielonym stole wszechświatowej konferencji pokojowej i to również z politykiem i to praktycznym i fachowym politykiem, Arturem Jamesem Balfourem, byłym Lordem Admiralicji Angielskiej.

Niżej podpisanego, jednego z uczniów, niestety niebardzo pilnych i karygodnie się absentujących uczniów, niesłychanie suchego w wykładach swych, ale cierpliwego egzaminatora monachijskiego, zajmie tutaj problem stosunku intelektualizmu do polityki, jaki nastręcza się z tej okazji, że z wejściem profesora Hertlinga na kanclerstwo niemieckie na czele głównych wielkich narodów, które będą decydowały o przyszłej wojnie świata, stają istotnie nie feldmarszałkowie i admirałowie, nie strategowie i biurokraci, ale indywidualności częściowo przynależne do świata duchowego. Zdaje się, że ludzkość cywilizowana dochodzi wreszcie i to właśnie w momencie absolutnego rozprzestrzenienia się *rabies*

furibunda bellicosa i nieuleczalnie grasującej psychozy militarnej, do przeświadczenia, że mózgi zbyt ściśnięte hełmem lub pirogiem urzędniczym nie byłyby w stanie wytyczyć dla słaniającej się, z utraty krwi, Europy nowych dróg: pokojowej i nie zwierzęcej egzystencji. Z objęciem przez profesora Hertlinga najwyższego dostojeństwa i reprezentacji obu państw centralnych, nietylko jakby cywilna ludność wchodzi na nowo w swe prawa, nie tylko na najbardziej symbolicznem miejscu widoczną staje się głowa myśliciela, tam, gdzie groziła jeno opancerzona pięść, ale odbywa się istotnie z Bożej łaski i z nakazu narodu, przecierającego przerażone oczy, intronizacja właśnie bagatelizowanego i deptanego przez trzy lata intelektu. Ponieważ najbardziej zadurzeni ferworem belli dochodzą do przekonania, że bagnetami wszystko zrobić można, ale siąść na nich nie można, przeto z oparów krwi jeszcze i z mgieł trujących gazów wyłaniają się siwe głowy o bladych ze zgryzoty twarzach, głowy mężów stanu, ale i mężów sumienia, przerażonych widokiem spustoszenia, jakie w wytwórczyni cywilizacji, w Europie, poczyniły w praktykę wprowadzone dogmaty Beaconsfielda i Bismarcka, Darwina i Mommsena, Cromwella i Fryderyka II. Pierwsze przykazanie dekalogu dyplomatów 18 i 19 wieku *„Macht vor Recht"*, pada zdruzgotane w proch, a na jego miejsce widać już lux in tenebris, przebłyskujące w ciemnościach *„L'union fait la forçe"*. Bastylla wszelkiego międzynarodowego złego chwieje się w swych posadach, a wszechświatowy arsenał idei przemocy i gwałtu ogarnęły płomienie, widoczne coprawda dopiero tylko dla tych, co patrzą w dzisiejszość przez mocne naukowe szkła z historycznej, a nie dziennikarskiej perspektywy. Już dziś ma się wrażenie, że jednym z najważniejszych decydujących dyjalogów historycznych, takich, jak djalog w Canossie cesarza z papieżem lub w Tylży Napoleona z Aleksandrem, to będzie tylko może nowocześnie telegrafem iskrowym przeprowadzony dyjalog profesora Hertlinga z profesorem Wilsonem, autora pracy p. t. „Tylko literatura" z autorem „Definicji duszy u Arystotelesa". „Ma się już ku końcowi pogańskiemu światu", jakiemuś nowemu światu antychrześcijańskich przykazań i wierzeń, jakie

pod wpływem żyjącej w djasporze najsilniejszej małej azyatyckiej, mszczącej się na Aryjczykach nacji zapanowały wszechwładnie w całej Europie. Biała rasa indoeuropejskich narodów zaczyna dostrzegać, jak chorzeje się jej organizm od czasu, gdy zastrzyknął jej podstępnie duże dawki laseczn ika imperjalistycznego potomek hiszpańskich sephardim d'Izraeli.

Nas, ludzi piszących, ludzi pióra, bojowników myśli i orędowników duchowości powinien nietylko bardzo obchodzić, ale pewną dumą napawać fakt zresztą obcy, ale ważki w przyszłości, objęcia przez Jerzego Hertlinga kanclerstwa niemieckiego. Nie tylko nas, Polaków-katolików, ale nas Polaków-Europejczyków, a już specjalnie nas intelektualistów polskich, dziś tak poniechanych, przycichłych, poukrywanych i wymownie zamilkłych w zgiełku swarów opętańczych i kłótni partyjnych u tych wyrojonych na powierzchnię życia oficjalnego i nałażących sobie wzajem na pięty rozmaitych drobnoustrojów rodaczych. Obecnie przecież zakładają się pierwsze fundamenta pod nowy gmach na miejsce sto lat temu zwalonego i spalonego gmachu państwowości polskiej. Jeszcze nie wytyczono dokładniej terenu pod gmach, ale już widać dokoła zapoczątkowane rusztowania, przyznajmy szczerze, miejscami bardzo niepewne i szpetne, słabe i wadliwe, bo na grzązkim gruncie montowane. Nic to jednakże nie wadzi. Dzisiejszość, na którą patrzymy, to rusztowanie, które, gdy gmach państwa już stanie pod dachem będzie szybko zdjęte i usunięte bez śladu. Chodzi jednakże o to, aby ściany gmachu nie zasługiwały na nazwę specjalną, która utarła się już jako termin znany u naszych architektów. I chodzi o to, aby gmach był nowoczesny skroś, i wygodny na pomieszczenie dwudziestu trzech miljonów lokatorów; przytem miał styl, fasadę i wnętrza swoiste, ze starym dworem sarmackim tradycjami mocno związane. I chodzi o to, aby gmach ten był piękny na zewnątrz i na wewnątrz, nie przypominał ni kasarni, ni domu więziennego, ni warenhauzu, ni sanatorjum dla nieuleczalnych. Ale aby tak się stało, aby gmach państwa polskiego po zdjęciu szpetnego i plugawego miejscami rusztowania, miał znamiona pałacu

suwerenności polskiej, to przy zakładaniu pierwszych już fundamentów i przy kreśleniu pierwszych planów, przy wbijaniu pierwszych bali rusztowania tymczasowego nie godzi się tak bezceremonjalnie poczynać sobie bez zasiągnięcia ni głosu ni rady przedstawicieli spirytualizmu polskiego, pod czem nie rozumiemy, oczywiście nierymujących alkoholików frazesu patrjotycznego, — ale obrońców duchowości, znawców i miłośników duszy polskiej i rojalistów ale rojalistów Króla-Ducha dziejów polskich.

Prezesem pruskiego gabinetu został dziś znawca i komentator mistyków średniowiecza. A w powstającej z zmartwiałych Polsce, w narodzie, w którym tylko ludzie ducha, rycerze pióra, tylko Mickiewicz i Słowacki, tylko Prus i Sienkiewicz przechowali w genjuszu swym sakrament polskości i znicz ojczyzny podsycali, dziś już przy zakładaniu fundamentów odsuwa się pisarzy polskich, dzisiejszych dziedziców romantyzmu i pozytywizmu, których mozołem myślowym i znojem ostała się jeno ta cała polskość. Do wznoszenia zaś gmachu tłoczy się masowo ciżba niepowołańców, ...

. . . .

. . . .

. . . . . Plany architektoniczne kreślą pośpiesznie ordynarni cieśle, wszędobylskie adwokaty, pokątne partyjniki i męże, którzy wczoraj coś nie coś zwiedzieli się o Polsce, że to „wielka rzecz", dziś uważają ją za *„good business"*, a jutro gotowi „wielką rzecz" sprzedać po cenie kosztu.

I dlatego może pora wam się opamiętać panowie cieśle od rusztowania i stanąć na uboczu przy swoich tylko warsztatach. I dlatego może przy tych zbyt uroczystych zresztą aktach stawiania bądź co bądź tylko rusztowań, wypada jednakże, aby mieli coś do powiedzenia i Świętochowski, i Korzon, i Reymont, i Weysenhoff i inni, a nie tylko hrabia X, ksiądz Y. porucznik Z. i rozmaite businessmany i handelsmany, bardzo niewyraźnego kalibru. Nie bójcie się *consules,* aby republika *quind detrimenti capiat* przez to, że przy montowaniu gmachu zabiorą

też głos ludzie imaginacji i fantazji, ludzie czystej bezinteresownej myśli i ludzie wogóle bezinteresowni. I Marek Aureljusz, choć był imperatorem, lecz i mężem czystej spekulacji myślowej — filozofem. Bacon z Verulamu był filozofem i kanclerzem, a za jego właśnie kanclerstwa wbijano w ocean betonowe filary imperium, w którem słońce istotnie nigdy nie zachodzi i którego słońce nigdy nie zajdzie. I Fryderyk II, bezsprzecznie skroś genialny suweryn, był zapamiętałym literatem także; wypisał 20 tomów pism, trzy komedyjki obyczajowe i duży poemat humorystyczny o „Konfederacji Barskiej" bardzo ciekawy, choć całkiem w Polsce nieznany. I carowa Katarzyna regentka, bądź co bądź skroś genialna, była zapamiętałą literatką, przetłomaczyła kilka utworów Szekspira i skoncypowała cztery dramaty historyczne i trzy wesołe komedyjki...

Nie należy więc wam obawiać się panowie politycy polscy (w powijakach) i wam, dyplomaci polscy (ząbkujący) i wam sylabizujący dopiero polską rację stanu statyści, *a la lettre* statyści mieszania się, ingerencji i przeszkadzania ze strony intelektualistów, myślących rzekomo zawsze kategorjami nierealnymi, będących rzekomo predestynowanymi maksymalistami i urodzonymi malkontentami, nie mogących rzekomo pojąć co to są metody possybilizmu, do żadnych kompromisów i kompromitacji niezdolnych, wiecznych niepoprawnych antyugodowców, nie mogących oswoić się z każdorazową każdoczasową lojalnością.

Przy fundowaniu nowej suwerenności koniecznym pionem nie może być tylko wyłącznie opportunizm. Czystość całej mechaniki w tworzeniu, w „making of Poland" może być gwarantowaną tylko tem, że stać przytem i świadkować, patrzeć w dusze i na palce będą także ci, którzy nie reflektują na dostojeństwa, ni na *otia cum dignitate,* na żaden *panis bene merentium.* Nowoczesności w układzie tego gmachu nowego państwa spodziewać się można tylko wówczas, jeżeli nietylko działacze i faktorzy socjalistyczni piec będą przytem swe partyjne pieczenie i popisywać się swadą czerwoną, jak chustą na byka dla aplauzu swych wyborczych owieczek, ale tylko wtedy, jeżeli plan całej budowy przepojo-

ny będzie duchem postępowej i humanitarnej myśli, których to duchem natchnąć naszych Solonów i Lykurgów mogą tylko jasne i światłe rzuty, skróty i łyski cierpiących i boleściwych serc naszych Jeremjaszów i Izajaszów, Żeromskich i Kasprowiczów. A ten zasię pogląd przygodnych gynekologów i amatorskich akuszerów, jacy dotychczas otoczyli z zakasanymi rękawami łoże noworodka państwowego, jakoby znajomość dziejów swojego narodu była zbytkiem, znawstwo prawa międzynarodowego — luksusem, związek z tradycją dawnego państwa — balastem, solidaryzowanie się z Europą — zabobonem, troska o miłość i szacunek małych narodów — fraszką, a studjum politycznego życia Europy — bagatelą; należałoby także wreszcie odrzucić co szybko przez okno na szmelc. I raz też trzeba wyperswadować sobie, aby fundamentalna ignorancja na wszystkich polach wiedzy politycznej była wyłącznie patentem na polskiego męża stanu w myśl starego, ale i przestarzałego zdania kanclerza szwedzkiego, Oxenstjerny: *„nec scis mi fili, quantulla sapientia regnatur mundus“* — jak drobniutkie ziarenko mądrości potrzebne jest do władania światem... Stara „Teka Stańczyka“ w nowej, poprawionej i rozszerzonej edycji naszych najserdeczniejszych Metternichów z Krakowskiego zaścianka nie może stać się tą jedyną ewangelją ogólnopolskiej racji stanu. A wiedzę naszą o doczesnym świecie będziemy jednak zmuszeni rozszerzyć nieco dalej poza horyzonty nawet bardzo rozszerzonej Mitteleuropy i ponad ten poziom, na jakim stała wiedza historyczna, prawnicza, socjalna i polityczna nawet na obu galicyjskich uniwersytetach...

Usunąć więc świat intellektualny polski i to nawet świat literatury polskiej od spółpracy przy tworzeniu dzieła, które musi być *aere perennius,* nie da się i nie jest godziwem. Więcej ma prawa, a raczej obowiązku zabierania w tych kwestjach głosu nawet nie jeden wyższej rangi duchowej beletrysta, który w ubiegłych latach zjadaczom chleba i kuponów bankowych przypominał niezmordowanie, że jest polski chłop i był polski bohater od tych nieprzeliczonych już chłystków i ujadaczów wiecowych i partyjnych, którzy dziś ciżbą wielką cisną się do koryt, krzycząc, że idą pod sztan-

dary, którzy dziś deklamują ustawicznie: Polska, Polska, Polska, a myślą: posada, posada, posada! W życiu politycznem dzisiejszej kulturalnej Europy, tak przed wojną, jak i podczas wojny, powieściopisarze i poeci grają tem większą, nawet aktywnie ważną rolę, im na wyższym stopniu cywilizacyjnym stoi naród, w którego języku piszą. Barres, Mauras, Rolland, Capus, Lavedan, Lichtenberger we Francji, Maeterlinck i Verhaeren w Belgji, d'Annunzio, Matylda Serao we Włoszech, Kippling, Wells, Doyle, Chesterton, Shaw, Galsworthy w Anglji, Ellen Key, Bang, K. Michaelis, Joergensen, Brandes, Nansen w Skandynawji, Gomez Carillo, Val de Iglesias, Blasco Ibanez w Hiszpanji, Andrejew, Gorkij w Rosji nietylko pośrednio, ale bezpośrednio tak w ideowem przygotowaniu atmosfery defensywno-wojennej jak i podczas wojny w podtrzymaniu ducha wojowniczości lub ducha protestu przeciw antychrystjanizmowi wojny biorą gorący udział. Narody, stojące na szczycie cywilizacji nie tylko od swych dyplomatów, polityków i strategów, ale i od swych duchowych koryfejów domagają się często odpowiedzi na rozmaite dręczące zagadnienia i kwestje czasem codziennej i powszedniej natury. Nawet bardzo na twardym gruncie realizmu, trzeźwości i egoizmu stojące rasy nie obawiają się tej nadwyżki idealizmu, jaka z konieczności musi zawierać się we wszystkich wskazaniach, radach, ingerencjach reprezentantów duchowego życia ras. Nawet te narody, które z poczucia państwowości i z dążeń imperjalistycznych wytworzyły sobie wprost zakon i religję, nie odmawiają tego poczucia państwowości swoim ludziom pióra i nie uważają ich za predystynowanych kosmopolitów, za obywateli tylko wszechświata, za przyjaciół tylko całej ludzkości, za rzeczników tylko klas upośledzonych, ale przeciwnie, ufają w ich instynkt etnicznej gromady, w ich tendencje dośrodkowe i aggregatywne, w ich ideową współpracę pozytywną i twórczą. Skądżeż więc ta mocno barbarzyństwem trącaca nieufność, skądżeż ta bezceremonjalna bagatelizacja ludzi pióra, ludzi idei i imaginacji okazywana u nas obecnie przez tych wszystkich, którzy czasem bardzo przypadkowo i niezasłużenie dorwali się do pełnego odpowiedzialności dzieła stawiania rusztowania

i fundamentów pod gmach przyszłego państwa, które przecież nie ma stanąć tylko na piaskach drobnoustrojów ludzkich i nie może być zamkiem na lodach egoizmów indywidualnych! Przecież nie tylko u adwokatów bez klienteli i arystokratów bez profesji znajduje się zadrzemany w stanie potencjalnym potężny instynkt państwowo-twórczy? Przecież twórcą nawet najbardziej realnego i lojalnego, trzeźwego i ostrożnego programu politycznego w Polsce, twórcą programu, będącego podstawą wszystkich ugód i kompromisów był nie hrabia, nie adwokat, nie latyfundysta, nie profesor prawa karnego, ale poeta i dramaturg Józef Szujski, ojciec partji „Stańczykowskiej“ i protoplasta spółczesnych nam neokonserwatystów krakowskich.

A i dziś, w dobie wszechwładztwa żelaza i stali, węgla i betonu, w dobie imperatywów tylko siły i woli, jeżeli się rozejrzymy po typach reprezentujących władztwo i kierownictwo narodami, nie widzimy znowuż wśród nich tak kategorycznego i bezwzględnego odsunięcia się i rozwodu z duchowością, z intelektualizmem, ze spirytualnością, ba nawet z artyzmem. Są nawet bardzo potężni potentaci, którzy komponowali hymny, szkicowali dekoracje, przykładali ręce do reżyserowania nawet baletów. Wśród głów koronowanych jeden w władców szczęśliwych jest poetą-lirykiem, t. j. dzisiejszy sułtan Mehmed Reschad V, twórcą wielkich poematów perskich, ód wojennych, pieśni zwycięstwa; inny nieszczęśliwy Nikita „Król Lear“ Czarnogórski był autorem licznych dramatów historycznych, a nie można powiedzieć, żeby aż do czasów wybuchu wojny nie był wprost wzorem realizmu politycznego i sprytu dynastycznego. Z amerykańskich mężów stanu wszyscy czterej najważniejsi są profesorami, intelektualistami i pisarzami, a nie biurokratami z profesji; W. H. Bryan był dziennikarzem, Taft profesorem, Roosevelt nie przechodził żadnych szczebli karjery urzędniczej, ale pisał monografję Cromvella, „Historję wojny amerykańskiej z roku 1912“, „Amerykańskie Ideały“, „Bój się Boga i spełniaj swój los“ i essays historyczno-polityczne w „Outlocku“ i „Metropolitan - Magasinie“. Profesor Wilson, autor „Nowej Wolności“ nie wahał się innej książki swej nazwać „Tylko

Literatura". Tylko literaturą i filozofją w wolnych chwilach zajmował się długoletni minister wojny w Anglji lord Haldane, tłomacz Schopenhauera i znawca Woltera. Rasowy organizator i bezwzględnie człowiek na wielką skalę Lloyd George nie uważał za stratę czasu, nawet podczas wojny, rzucić w świat dwa duże tomy: „Niemcy uzbrojone" i „Przez terror do tryumfu". Aczkolwiek lord Grey jest tylko autorem skromnej sportowej książeczki „O rybołóstwie z muszką" to już kolega jego gabinetowy Winston Churchill napisał także powieść z życia parlamentarnego: „Savrola" idąc śladem Beaconsfielda, który swej błyszczącej karjerze politycznej dopomagał całym szeregiem powieści. Ambasadorem angielskim w Rzymie, w którym Francję reprezentuje eksdziennikarz Barrére jest Rennel Rood, poeta, liryk, chef „Towarzystwa im. Keatsa", biograf szlachetnej cesarzowej Fryderykowej, autor tomu poezji „Wieniec Jońśki", esteta i filhellen. W dzisiejszym zaś gabinecie włoskim ostatnim premjerem jest także nie biurokrata a historyk prawa rzymskiego Orlando, a główny resort dzierży Ritti, neapolitański ekonomista nie z kancelarji wyszły.

Z francuskiego gabinetu ustąpił matematyk i filozof Painlevé, a do władzy przyszedł osiwiały tygrys Clemenceau, który kilkakrotnie „plamił się" twórczością sceniczną. Jest to dla nas fakt polityczny równie ważny, jak nominacja hr. Hertlinga. Clemenceau należy od lat pięćdziesięciu do naszych wypróbowanych przyjaciół od czasów jeszcze komuny paryskiej, w której przyjaźnił się z Jarosławem Dąbrowskim, W. Wróblewskim i innymi. Od tego już czasu były mer 18 okręgu z r. 1871 i ex doktór medycyny zawsze nas przypominał, zawsze stawał w naszej obronie, zawsze zajmował się Polakami i polskością. Dzisiejszy premjer francuski jest z zawodu właściwie tylko publicystą i to publicystą oppozycjonistą. Choć tam pisywał stary bretoński bojownik w wolnym czasie nawet powieści i nowele, właściwym fachem i pasją jego było dziennikarstwo aktualne, codzienne i polityczne. Z tego też zawodu, z którego idzie autor chińskiej „Zasłony szczęścia" dzisiejszy dyktator Francji rekrutują się i obaj reprezentanci koalicji w Rzymie: Barrere francuski i Rood

angielski ambasador, obaj są są fachowymi dzienikarzami. Jak Camille Barrere z Palazzo Farnese i Renel Rood z Villi Torlonia przyciągnęli Włochy do koalicji tak znowuż w przyciągnięciu Bułgarji do państw centralnych wielką rolę odegrał bułgarski poseł w Berlinie dziennikarz i poeta Simeon Radew, red. dawny miesięczników „Bolja“ i „Wieczerna Poczta“, bułgarski modernista i symbolista. Jak dziennikarzem z profesji jest obecnie ten, co załagodził ruch Sinnfeinowski chef sekretarz stanu dla Irlandji, Duke, tak również exdziennikarzem socjalistycznym jest Thorwald Stauning w gabinecie duńskim, jeden z twórców idei zjazdu sztokholmskiego. W tym samym gabinecie duńskim Zahlego zasiada jeszcze dwóch autorów dramatycznych Edw. Brandes i Ove Rode, który dzierży tekę ministra oświaty ze sprawnością taką samą, z jaką tekę w poprzednim gabinecie hiszpańskim piastował owocnie słynny dramaturg Perer Galdoz. Były chef min. greckiego, dziś koleją losów coprawda uwięziony Lambros jest z fachu archeologiem i autorem licznych prac naukowych. Wśród ludzi rządzących w nowej Rosji rewolucyjnej, typem, który w przyszłości odegra większą rolę, jest niejaki Sawinkow. Ten to ex-terrorysta, który brał udział ongiś w zamachu na Plehwego, wśród całej gromady ludzi słabych, doktrynerskich, pryncypialnych i bladych mimo swego czerwonego koloru sztandarowego, okazał się jedynym mężem czynu o bezwzględnej decyzji i mocnej dłoni. Pomocnik ideowy Korniłowa, gubernator wojskowy Petersburga, on jeden był za wprowadzeniem kary śmierci, on jeden za militaryzacją kolei. Kiedy Rząd Tymczasowy odrzucił jego projekty silnego kursu, Sawinkow natychmiast podał się do dymisji, nie chcąc brać odpowiedzialności za miękkie i ugodne metody Kierenskiego. Ten zaś sam Sawinkow pod pseudonimem Ropszyna napisał kilka powieści, jak „Biały rumak“, „Nieobecni“ i t. p. i jest właśnie dowodem, jak nawet w rasie słowiańskiej, najmniej genjuszem organizacji państwowo-twórczej obdarzonej, mogą się znaleźć indywidualności, w których talent imaginatywny, zdolność pisarskiej interpretacji życia bynajmniej nie kolliduje z instynktem władczym, z prepozycjami do rządzenia, ba, nawet z jedynie zbawcze-

mi w pewnych momentach historycznych metodami Cromweloskimi czy Wallenstajnowskimi.

Nie zawadzi tu jeszcze na koniec dla dopełnienia obrazu i wyargumentowania tendencji tego, co się tu powiedziało przytoczyć, że dwaj politycy, którzy odegrali niemałą, choć i nierówną rolę przy przygotowaniu aktu z 5 listopada w czasach swej pierwszej młodości „popełniali“ jak się to określa zapewne i ocenia w dyplomatycznych sferach dzieła literackie. Były sekretarz stanu Rzeszy, wicekanclerz Helfferich, choć z fachu bankowiec, talent finansowy, myśliciel i praktyk ekonomiczny, napisał ongiś i wydrukował, choć pod pseudonimem dramat historyczny „Ulrich von Hutten“; austrjacki zaś radca legacyjny w Warszawie, cieszący się nad Wisłą wielką sympatją i uznaniem, baron Andrian de Vernburg jest nie tylko wnukiem Mendelsohna, ale także wybitnym poetą, którego kilka tomików lirycznych cieszyło się ongi nie tylko w wiedeńskiej Cafe Grünstedl i Cafe-Central, ale wśród całej modernistycznej elity austrjackiej wielkim mirem i uznaniem. Pomijamy tu już, że ostatecznie i sam były kanclerz Bethman-Hollweg, wolny od ciężkiego znoju czas poświęcał lekturze i badaniu tego bardzo pessymistycznego filozofa, w którym zaczytywał się i były angielski minister wojny lord Haldane of Cloan... bo Schopenhauera.

Tak więc widzimy z tego sumarycznego przedstawienia stosunku literatury do polityki, że nie istnieje znowu tak silna i gruba linja demarkacyjna, oddzielająca obie dziedziny życia. Tylko bardzo krótkowzroczni, bardzo parafjalni i bardzo właśnie dyletantyzmem obciążeni imaginują sobie, że istnieje jakowyś nieprzebyty przedział między talentem organizującym życie w piękną powieść a talentem, organizującym życie w praktyce, między geniuszem, budującym system filozoficzny a geniuszem, wydobywającym z chaosu historycznych wypadków nową bryłę, nowy kryształ, nowy organizm powstającego państwa. Leibnitz, wywodzący się z polskiej rodziny Lubienieckich, miał w sobie tyle danych na wielkiego myśliciela, ile na wielkiego kanclerza. Gdyby dano posłuch jego politycznym koncepcjom nie musiałaby ludzkość dzisiejsza przechodzić przez czerwone morze krwi. Wielki Napo-

leon w wielkim Corneillu podziwiał i wielbił genjusz dyplomatyczny i polityczny. Literat zaś angielski, niejaki Szekspir dla ufundowania idei przepotężnego imperjum wielkobrytańskiego położył nie mniejsze podwaliny w mózgach angielskich swem delikatnem gęsiem piórem, jak tego dokonał na polach bitew ciężkim mieczem niejaki Cromvell.

C. DANGEL

Z EWANGELJI

„— a gdy nie stało wina, rzekła Matka Jezusowa do niego: Wina nie mają". Św. Jan 2, II, 3.

— A gdy dla biesiadników, sproszonych do Kany
na gody, nie starczyło napoi, — do Syna
zbliżyła się i białą dłonią na zebrany
tłum wskazawszy, szepnęła mu: „Nie mają wina".

On zaś napełnić kazał wodą próżne dzbany,
a, że wybiła cudu pierwszego godzina,
więc przejrzystość tej wody, we dzbany przelanej,
zamienił w płynny szkarłat upojnego wina.
— — — — — — — —

Kiedy dzisiaj, o zmierzchu, stopami lekkiemi
idzie ta Boleściwa po zroszonej ziemi,
a wokoło się czerni nieuprawna gleba, —
— to przez te niezorane i puste zagony,
jak ciężki, gorzki wyrzut Synowi rzucony
płynie Jej cichy szept: „Nie mają chleba..."

TADEUSZ JAKUBOWICZ

KRONIKA
WSPÓŁCZESNEJ LITERATURY POLSKIEJ

Huczy wciąż jeszcze rozpętany orkan, przewala się i szaleje po lądach i morzach i przestworzach. Gdzie ongi, w zaraniu „średnich wieków" dzikie Attyli hordy tratowały pola, gdzie Dżengis-Chana i Timur-Lenka zastępów wściekła wrzawa bił w strop niebieski — dzisiaj wszystkich ras ludzkich specymeny i wszystkich kultur, światów i światopoglądów przedstawiciele straszliwy odprawują sabat.

Wszystko zerwało się i sprężyło pod znaki Aresa, w proch padają dzieła cywilizacji i ostoje kultury, życie do głębi wstrząśnione, zrewolucjonizowane, na ręby wywrócone. Wojna jedna dziś tylko z pośród wszystkich zjawisk czy tworów mózgów i rąk ludzkich, — wojna i wszystko, co jej — jest rzeczywistością, prawdą, faktem niezaprzeczalnym, straszliwym, ekskluzywnym.

Nad bytem i niebytem przeciętnego zjadacza chleba (K-Brot) panuje wszechwładnie militaryzmu ostro najeżony bagnet i jest ferułą dyktatora, kaduceuszem cenzora i kwestora, zwłaszcza kwestora.

Głucho dziś i pusto w szrankach literatury...

Nad wszystko wyniesiona „aktualność", i straszliwe już wreszcie znużenie mózgów i nerwów oddziałały destrukcyjnie na piśmiennictwo polskie, że zepchnięte do roli komparsa kroczy ledwo w arjergardzie, nieomal w „trenach" Marsowego pochodu. Nie przytłoczy kronikarza ruchu literackiego w Polsce mnogość dzieł stworzonych, ani go olśni czy zachwyci ich bujność, bogactwo lub oryginalność. Nie znajdzie on ani jednego dzieła, w którym, niby w posągu zamknęłaby się dusza narodu. O takim posągu marzy Nowaczyński.

... Postać, w której mistrz niewiadomy chciałby uplastycznić duszę Warszawy... jedną ręką, wysoko wyprężoną dzierżyłaby pochodnię płomienną, druga, lekko opuszczona,

opierałaby się na głowinie małego, przygarniętego do ciała chłopięcia. ...W masce owalnej twarzyczki musiałby się przebijać ból niewysłowiony, a w posępności spojrzenia wyrazistych oczu, moc utajona i gotowość do zaciekłej obrony tego chroniącego się pod jej opiekę małego, jasnowłosego chłopięcia... W tej statui Warszawy musiałoby się wypowiedzieć cierpienie i ból pokoleń, martyrologja stu pięćdziesięciu lat i głód, piekący głód wolności trójfrontowej całej polskiej rasy..." *).

I zjawy wojennej tężyzna i rozmach, od Gehenny bólów i nędz tak straszliwych, że aż nieludzkich, aż po empereum najszczytniejszego bohaterstwa — olbrzymiogłosa, niekończąca się, nieogarniona symfonja Wojny, lubo wykwitła w całej swej grozie i pysze przed wzrokiem ciała i oczyma duszy, nie dała polskiej twórczości impulsów do wysokich lotów. Kogo wciągnęło w swoje zaklęte kolisko Wojny fascynujące misterjum, ten ledwie do „marginesu" jej dotarł, łamiąc się z tą cyklopową, i, rzekłbyś, prostą, a przecie tak nieodgadnioną, tajemniczą grozą.

W piśmiennictwie polskim sprawy Marsowe pod wszystkimi możliwie kątami oglądano, ale zgoła nigdzie przez teleskop genjuszu, „*sub specie aeternitatis*", za to owszem często pod kątem aktualnym, banalnym i codziennym, psychologicznym, socjologicznym czy moralnym, albo wręcz jednostronnie, militarystycznie, po żołniersku. Pisali o niej mowę wiązaną i niewiązaną: Kaden - Bandrowski („Spotkanie"), i Rygier - Nałkowska („Tajemnice krwi"), i Relidzyński („Wieją wiosenne wiatry", „Laury i ciernie"), i Rostworowski („Szablą i piórem"), i Przybyszewski („Powrót"), i Słoński („Już ją widzieli idącą"), i Sosnkowski („Czerwone wyłogi"), i Ligocki („Sambra i Moza"), i Lubicz („Nowele legjonowe"), i Grabiański („Piekło"), i Lasoń („Dziesięć scen o legjonach"), i tylu innych uznanych, czy też zgoła nieznanych, od których się roi w przeróżnych perjodykach i wydawnictwach, *ad maiorem Martis gloriam* poczętych. Jest w tym wszystkim dużo prostoty i siły, nieraz i brawury, niebrak

*) A. Nowaczyński „Dusza murów", „Życie Warszawskie" pod red. H. Juszkiewicza.

i intuicji; brzmi w tym „credo" polityczne czy nawet artystyczne realistów, modernistów lub symbolistów, dla których wojna jest tylko kategorją psychiczną, tylko sztafażem ponurym dusz niesamowitych.

Jeno nie słychać w polskiej literaturze wojennej poszumów olbrzymich skrzydeł, nie widać w niej ni majestatu, ni zaklętej w obrazy czy symbole niezłomnej, granitowej potęgi. Bowiem „wielu powołanych, lecz mało wybranych..."

Przeminie wojna, jak mara straszliwa, zginą wraz z nią i sczezną w piachach niepamięci i te, z miazmatów krwi wylęgłe, efemerydy, pozostanie zdrowy, życiorodny ił. Zostanie jeno pamięć bohaterstwa, sarmackiej krwi i psychy rozpędu wola potęgi,—i tego literatura wojenna będzie trwającym znakiem, przedewszystkiem *ad usum* przyszłego tej krwawej na ziemiach polskich *Anabasis* dziejopisa, który odgrzebie imiona ludzi i nazwy miejscowości, aby były.

Krwawym stygmatem bohaterstwa znaczone są dzieje Polski ostatnie: przez krwi ofiarę hojną trwa ciągle żywa i młoda tradycja i najrdzenniejszy ku rubieży tamtych dwóch epok nawrót, ku Racławicom, Piramidom i Elsterze...

Or-otowe „Pieśni o sławie" wybuchają i tętnią tą rasową i rycerską melodją, oddaniem się Ojczyźnie umiłowanej na śmierć i życie:

„Żołnierską służbę trzeba pełnić twardo
I dzierżyć lutnię, jako szablę nagą,
Pioropusz pychy odtrącić z pogardą,
A zmorom życia patrzeć w twarz z odwagą.

Na zagrożonej stanąwszy reducie,
Trzeba do rdzenia spromienić się w sobie,
Walczyć miłością w każdej pieśni nucie,
Krwią żywiąc własną to, co leży w grobie.

I nie żałować krwi tej, ani siły,
Jeśli prochowi tajną moc przywrócą,
I głaz omszony odwalą z mogiły,
I krzyk umarłych ku żyjącym rzucą".

Na dnia jaśnię historyczną wynikają, gwoli hartu serc, i snują się mar wskrzeszonych korowodem: Sułkowski, ks. Józef i Kościuszko, polscy, bez trwogi ni skazy, Bayardowie, i legjony włoskie, i Belweder, i Grochów, i rok 1863 — nieśmiertelne polskiej *virtutis militaris* pomniki...

Krwawa Golgota, bezprzykładnego bohaterstwa, okrutne stacje męczeńskie! Waterloo, a wcześniej jeszcze Lipsk — to „Koniec Epopei *), polskiego także snu o potędze kres. Z „epickim" spokojem maluje Tetmajer tragiczny epilog dziejów „Aleksandra Wielkiego, Cezara, Karola XII i Ludwika XIV" w jednej osobie, odsłania pełen tragicznego fatalizmu węzeł, nierozerwalnie z sobą skute ogniwa w łańcuchu świata. Napoleon i Polska. Na św. Helenie wypełniły się wyroki Przeznaczenia, okrutne i nieubłagane, jak nawskroś serce przeszywające pchnięcie. Narodu polskiego jeszcze jedno: Mane Tekel Fares...

A po stu latach zerwanie się do nowych, krwawych i gigantycznych bojów. I znów dalekie, obce pola, braterstwo broni, zmartwychwstająca przeszłość. Sambra i Moza **). „Jakaż wojna olbrzymia w toku dziejów ostatnich stuleci o pierś polską się nie oparła?... Jakaż wojna krwi polskiej rzek nie wylała i polskich mogił nie poniosła za morza, w góry Pirenejskie, w stepy Lao-Yanu, na zrąb San-Domingo... Polska to wojna, Polska i wojna to jedno, od najść mongolskich aż do najść krzyżackich, od Grunwaldu aż po lasy Boremla, czy lasy Pasiecznej. W dymie dział, w świście mieczy, w blasku zimnych bagnetów dźwięczy, błyska i lśni ta pieśń polska, pieśń chwały i grozy, pieśń walki odwiecznej o prawdę i prawo, o słońce i tęczę na ziemi".

*
* *

Wśród dosytu okropności wojny, tej dziś alfy i omegi świata, śród wysilenia mózgów na coraz to nowe „surogaty",

---

*) Kazimierz Tetmajer: „Koniec Epopei" nakład J. Czerneckiego. Kraków. 1917.

**) E, Ligocki: „Sambra i Moza" powieść Tow. Wyd. w Warszawie.

najnowszej plagi współczesnego życia, powstało w Poznaniu nowe Tow. Wydawnicze „Ostoja“, „odruch myśli obywatelskiej, by umożliwić i uniezależnić byt materjalny myśli polskiej od spekulacji“, coraz to głośniej i bezwstydniej hulającej po wszystkich dziedzinach polskiej egzystencji. „Quod felix, faustum fortunatumque sit“. Niechże tam, w Poznaniu, przynajmniej, złamany będzie i między rupiecie rzucony ów szacowny, ducha i jego twory mierzący, łokieć „użyteczności publicznej“, a ku chwale polskiego Ducha oby powróciły czasy „Życia“, „Chimery“ i „Sztuki“!

W poemacie swym „Sita“ *), który inauguruje serję owych wydawnictw, twórca „Na wzgórzu śmierci“ pogrąża się w kryształowe, prawieczne krynice indyjskiej mądrości i miłości, a w ubóstwieniu oczyszczających mocy radosnym hymnem Nadziei i Wyzwolenia nowych z lutni swej dobywa tonów i — *last not least* — opiera się zwycięsko coraz to natarczywszym rozmilitaryzowanej chwili zakusom.

I inni tworzą zdala od zgiełku chwili: od tragedji wojny oderwany z tragedją duszy obcuje miłośnie Miriam (Z Przesmycki) w przekładach hr. de Viliers de l'Isle Adama; „Axela“ i „Buntu“, Stan. Miłaszewski daje polskiej publiczności „Epopeję rycerską“ Heidenstama, nowożytną a genjalną „Chanson de geste“ Karola XII; w najtrudniejszych warunkach organizuje i redaguje wydawnictwa literackie młody poeta, założyciel „Sztuki“, H. Juszkiewicz*), o którego „Erotykach“ Tetmajer słusznie powiedział, że „zajmą niewątpliwie we właściwej dziedzinie poezji poczesne miejsce, jakkolwike w warunkach polskiego życia sztuka jako taka napotyka nieznane gdzieindziej przeszkody“, i J. Lemański**), genjalny satyryk, a w ostatnim tomie swoim głęboki i pełen polotu poeta prawdy.

Wł. St. Reymont, ten największy z polskich epików, snuje dalej, z wielkim i fantazji i stylu rozmachem, straszli-

---

*) Jan Kasprowicz: „Sita“ indyjski hymn miłosny w 3 odsłonach. Tow. Wyd. Ostoja. Poznań.

*) H. Juszkiewicz „Erotyki i wiersze różne“. Nakł. J. Czerneckiego, Kraków. 1917.

**) J. Lemański. „Baśń o prawdzie“.

we sceny dziejowe („Rok 1794"; „Ostatni Sejm", „Nil desperandum"), niekiedy tylko z bólem na współczesność patrząc, jak naprzykład w nastrojowym opowiadaniu p. t. „Dola"*), Sieroszewski w „Beniowskim" i „Oceanie" wskrzesza dolę i niedolę Konfederatów Barskich, pisze J. Weysenhof („Puszcza"), Perzyński. Inni milczą, jak zaklęci.

* * *

...Nadchodzą Nowe Czasy... Dźwiga się i powstaje odrodzona Jaźń Polska ku życiu i wolności, wywalono zaklęte i przeklęte wrzeciądze, wiekowe zapory na drodze ku własnej, nieskrępowanej i bogatej egzystencji, i Duch Polski kroczy dumnie w orbitę europejskiej współczesności, by zająć kurulne siedzisko w cenaklu wspólnej kultury i cywilizacji. Nie jako intruz, ale owszem jak chwilowo tylko nieobecny spółbiesiadnik zjawi się, jak „*par inter pares*", dziedzic tęgiej i zdrowej puścizny, świetny ongi prekursor wszystkich nowych idei i prądów i szczęśliwy posiadacz „słodkiej" kultury — by godną siebie i dostojną w symbiozie europejskiej odegrać rolę.

Przestaniemy wówczas niechybnie tak wytrwale i z takim samozaparciem się, że aż niemal chorobliwie, ku przeszłości spozierać, lecz całą siłą ruszymy w przyszłość, by wielkim świata gościńcem mocno biec, z sąsiady o lepsze iść by nowe zdobywać dziedziny — *viri Poloni,* lecz razem także i *cives orbis terrarum* — również i w służbie Apollinowej, wtedy dopiero, jak Anteusz, przeszłości rodzimej, co najtęższej dotykając, by nią róść i nią się krzepić. Wówczas rozleje się, jak oceanu bezkres, ogrom zagadnień, makrokosm współczesności, co jest dokoła i obok nas, a jeszcze nie w nas i dalszych, futurystycznych już zgoła problemów. Od czasu wstrząsających rewelacji artystycznych Wyspiańskiego i St. Żeromskiego, kto ważył się wręcz już rewolucyjnie a bezlitośnie twarzą w twarz z polską istotną, nie li „kołtuńską" rze-

---

*) Wydawnictwo „Warszawa — Wołyniowi". 1917.

czywistością stawać, i radłem ukochań i nienawiści najgłębszych zagon polskiej duszy rozorywać, by z niej ropę ohydy czy bezsiły wytoczyć, zaświecić nagą kością i próchnem, — kto ważył się „rozdzierać polskie rany, aby się nie zabliźniły błoną podłości?".

Wkrótce nadejdzie już może chwila, kiedy w domostwie polskiego piśmiennictwa, w tym dostojnym przybytku słowa zaszumi bujny wiatr w naścieżaj rozwartych wrotach, a choć tu i owdzie, po lamusach, gnieździć się będzie z pietyzmem hodowana rodzima pleśń i grzyb — to przecie zerwie się niepohamowany pęd w świat ducha nowy i wolny od domorosłego egotyzmu i snobizmu.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Na moim biurku leżą ostatnie prace pióra kobiecego, dorobek, jak na czasy nie sprzyjające przejawom artystycznym, wcale pokaźny ilościowo. I tak, na czoło wysuwa się niewielki, żółty tomik nowel, nie, nastrojów p. *Cecylii Walewskiej,* która umie wsłuchać się w tętno życia społecznego, umie wyprowadzać z niego przesłanki, czy to wtedy, kiedy opisuje: „chwile, które były...", czy też, roztapiając się w „ciszy" zmąconej „jedynym prawie nieuchwytnym głosem wojny". Wibrują dusze bohaterów i bohaterek jak rozedrgane struny harfy, dźwięczą pod subtelnym dotknięciem lekkich skrzydeł analizy i obserwacji. Obrazki p Walewskiej to — jak smutne perły nanizane na sznur powszedniości, musu lub przemocy. Najplastyczniejszy i mocny w wyrazie jest cykl zatytułowany „Nad Bugiem". Krótki okres czasu opiewa r. 1900 — 1915! Przenosi czytelnika na dno piekła, w odmęty duszy skalanej ciemnotą i upodleniem, odsłania tajniki psychologji jednej z tych istot, które ręką kata kradły Polsce kwiat narodu: dzieci, kradły wolność sumienia i polskie pacierze. Elżbieta Pawłowna to symbol, to czarny Anioł Stróż występku i krzywdy, której wieki nie spłacą. Ale oto: „z cichych wiejskich kościołków rozdzwoniły się dzwonki: „Na Anioł Pański!", szły falą wnikliwą nad polami, po rosie, wlewały się wprost do duszy... Nie zdusił ich spiż gromowładny; milczały puste cerkiewne dzwonnice, jak zmocowane w twardym boju olbrzymy. Nie zbudzi was już życie, a tylko niekiedy dalekie echo wspomnień przyniesie dźwięki zastygłe na wieki, zbudzone na chwilę siłą tego bólu, który wskrzesza umarłe, ożywia trupy i stawia je przed sąd świata.

To uczyniła z jego woli p. Walewska w cyklu swym „Nad Bugiem".

Inną zgoła drogą biegły myśli p. *E. Wielowieyskiej* przy pisaniu „Złotej podkowy"; uciekły hen! aż pod błękitne niebo Włoch, nąd kryształową toń jezior, aby wśród cyprysów i pomarańcz zasłuchać się również w muzykę dzwonów wzywających na Anioł Pański do cichego kościołka na Sacra Monte u stóp srebrnych fal Orty. Inną wszakże pieśń te dzwony nuciły — pieśń o „złotej podkowie" wiecznej i czystej miłości, która spaja wpierw dusze niż usta pocałunkiem. I płyną srebrzyste wizje zrodzone z oparów wodnych z nad Lago Maggiore, wykwita stubarwne kwiecie — Cud — Miłość.

Autorka duży krok naprzód zrobiła w konstrukcji powieści i stylu, nabrał on sprężystości, barwy, ma już swoje oblicze i potrafi przykuć uwagę czytelnika do pięknych opisów przyrody włoskiej i pamiątek wielkiej sztuki.

Z pięknem i ideałem niema natomiast nic wspólnego tom nowel p. *E. Żmijewskiej* p. t. „Książę pan". Na kartach ich rozsiadło się buńczucznie życie bez żadnych osłonek ideału lub złudzeń, na-

gie, brutalne, chwycone na gorącym uczynku małych i brzydkich namiętności, śmiesznostek — oh! patrzymy we wklęsłe zwierciadło, przed które autorka stawia szereg dobrych naszych znajomych, potomków mamy Dulskiej! Język, styl dostrojone do treści, oazę wśród tej Sahary moralnej jest malutka dygertacja p. t. „Księżyc, słowik i Bergson”, gdzie bardzo zręcznie p. Żmijewska przeciwstawia myśl — instynktowi. *K. Łozińska.*

Tadeusz Żeleński (Boy) świetny tłómacz i niezrównany satyryk, znawca, obdarzył nas przekładami kilku wybornych dzieł. Przedewszystkiem „Manon Lescaut”, książka, którą podziwiał zarówno rozpustny markiz za Ludwika XVI-tego, jak surowy Brunetière za naszych czasów. Smutna historja Manon Lescaut głośna jest wszędzie... Czyżby naprawdę polski czytelnik, nie władający francuzczyzną (a tacy przecież istnieją!) znał popularne arcydziełko tylko z libretta opery?! W obszernej bibliotece przekładów Boya kącik l'abbé Prevost'a będzie napewno jednym z najwdzięczniejszych. Nie można wróżyć tego samego kącikowi Crebillon'a (syna)... Ów „kominek”, powiernik djalogów poufnych, wobec ich treści wydaje się nikłą zapałką... Wdzięku, specyficznego zresztą, nie brak „Nocy i chwili”, wdzięku figurynek arcyswawolnych z wytwornej porcelany. Literatura ala Crebillon wyszła poniekąd z mody, lecz nie z użycia. Jest to właśnie owa „literatura niewygodna”, o której wspomina Rousseau, narzucająca dość dziwaczne sposoby czytania książek do niej należących. „Noc i Chwila”, illustrowana odpowiednio, mogłaby i w XX wieku zyskać tłum amatorów bałwochwalczych. Na szczęście posiada w polskiem wydaniu jedną przynajmniej cechę skromną, a mianowicie „szatę” wydawniczą. Ale cóż będzie z edycją jubileuszową przekładu „Nocy i chwili!”

Od Crebillon'a przechodzi się z rozkoszą do „Tristana i Izody”. Z tych legend prastarych, związanych umiejętnie w jedną długą opowieść przez francuskiego fachowca, tchnie miłość, miłość i miłość... Pierwotna, porywająca, święta i zbrodnicza, — słowem, młoda. Zmysłowość tutaj jest giermkiem miłości, jakby powiedział krytyk przedhistoryczny; zrasztą styl trubadurów nie razi wobec Tristana. *Peccavi*

Ruchliwa księgarnia Ign. Rzepeckiego od roku wydaje *Charakterystyki literackie XIX st.* w opracowaniu I. Maciejowskiego. Ukazała się dotychczas charakterystyka Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Fredry, Sienkiewicza i innych. Treściwy, jasny, bardzo rzeczowo traktowany materjał zaleca niniejsze wydawnictwo ze wszechmiar pożyteczne nietylko dla samouków i kształcącej się młodzieży, ale i dla tych, którzy chcą sobie przypomnieć ważniejsze szczegóły z życia i twórczości autorów.

W opracowaniu tegoż autora zaczęła wychodzić *Literatura powszechna w zarysach.* Dotychczas ukazały się wieki średnie, oraz Odrodzenie. Na uwagę zasługuje specjalne uwzględnienie wybitniejszych autorów: Dantego, Montaigne'a, Szekspira. Podobnie treściwego wydawnictwa, uwzględniającego nader przejrzyście i rzeczowo obraz literatury powszechnej, nie było. Tem większa zasługa autora,

że podjął tę pracę, obliczoną, jak sądzić można z traktowania materjału, na szeroki ogół intelligencji.

W wydaniu tejże księgarni ukazały się Józefa Maciejowskiego uwagi, aforyzmy i myśli o kobiecie pod ogólnym tytułem *Kobietka*. Wiele aforyzmów bardzo jest ciętych i odznaczających się doskonałą obserwacją naszego życia obyczajowego. Jednocześnie z tą nowością ukazał się tegoż autora, grany z ogromnem powodzeniem w Warszawie i na prowincji dramat — *Książe Józef*. Sztuka ta doznała nader życzliwego przyjęcia przez prasę, oraz publiczność. Obiegła też wszystkie prawie sceny polskie.

W ostatnich czasach ukazało się w druku studjum naszego znanego germanisty, prof. Edmunda Waliszewskiego p. t. *Geneza i rozbiór Fausta*. Umiejętne i rzeczowe ujęcie przedmiotu dobrze zaleca to interesujące literackie „essai" i chlubnie świadczy o talencie autora.

Po dłuższym okresie wyczerpania, wywołanego trudnościami czasu wojennego, ukazało się wydanie nowe „Dzieci" Prusa. Wybitna powieść ta nieodżałowanego pisarza osnuta jest na udziale młodzieży w wypadkach t. zw. „rewolucji" 1905—1909 r., przyczem bohaterowie traktowani są z tą serdeczną troską i ojcowskiem ukochaniem, jakie cechowały stosunek Prusa do dzieci i młodzieży.

Ukazuje się ona ponownie w porę; jakkolwiek olbrzymie różnice ówczesnych wypadków i obecnie przeżywanej epoki przedewszystkiem rzucają się w oczy, łączy je podobieństwo ostrego przesilenia w życiu narodu ze wszystkiemi jego następstwami. Dlatego „Dzieci" znajdą z pewnością licznych czytelników, a utwór ten zarówno dzieciom, jak rodzicom do pilnego przeczytania i przemyślenia polecić trzeba.

„Dzieci" wychodzą, jako tom XIV-ty zbiorowego wydania pism Prusa; pierwsze dwa tomy, obecnie pod prasą, obejmą szkice publicystyczne i feljetonowe, wybrane ze słynnych kronik i nieznane dotąd w wydaniu książkowem, pod tytułem: „Od upadku do odrodzenia" (t. I) i „Wojtusie" (t. II). Następne, które niebawem ukażą się się na półkach księgarskich, zawierać będą nowe wydania „Lalki" (t. IV—VI). i „Faraona" (t. XI—XIII). „Emancypantki" zaś (t. VII—X) wyszły już dawniej. Zbiorowe wydanie pism znakomitego pisarza, tak bardzo potrzebne, ukaże się nakładem Gebethnera i Wolffa.

— „Biblioteka Uniwersytetów Ludowych", wydawana przez Gebethnera i Wolffa jest wydawnictwem bardzo pożytecznem na jak najszersze rozpowszechnienie zasługującem i słusznie je osiągającem. Zadaniem jego jest udostępnienie jak najszerszym sferom, przedewszystkiem uczącej się młodzieży i samoukom arcydzieł literatury polskiej i światowej w postaci tomików, kosztujących po kilkanaście, bardzo rzadko kilkadziesiąt groszy. Zadanie to spełnia doskonale: niema wybitnego autora, polskiego lub obcego, którego nazwiska nie znaleźliby pośród 182-ch numerów, które się do dziś dnia ukazały.

W roku bieżącym wyszły rzeczy następujące: Henryka Mościckiego „Wernyhora — Ksiądz Marek" (Nr 176), „Katechizm Rycerski ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego" (Nr 177), „Katechizm Narodowy z r. 1791" (Nr 179), wydane przez prof. H. Mościckiego, „Ustawa

rządowa z d. 3 maja 1791 r." (Nr 178). Następne dwa tomiki (NrNr 180 i 181), zawierają arcydzieła prozy i uczucia: tragedyę Unii, przedstawioną przez mistrza opisu, Wł. St. Reymonta („Z ziemi Chełmskiej"), i tragedyę tak pospolitej u nas złośliwej plotki na podejrzeniach opartej, w mistrzowskiem ujęciu Bolesława Prusa („Omyłka"). Ostatni tomik (Nr 182) zawiera wreszcie bardzo staranny wybór pięknych „Liryk" poetypowstańca, Mieczysława Romanowskiego.

„Wybór Pisarzów dla domu i Szkoły" wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, ma na celu rozpowszechnienie i udostępnienie arcydzieł literatury naszej. Obejmuje on dotychczas 24 numery a każdy zamieszczony tu utwór, opatrzony jest przypisami najlepszego fachowca w danej gałęzi piśmiennictwa.

Obecnie okazały się w wydaniach nowych, utwory następujące (Nr 3—6 włącznie).

Jan Kochanowski. *Odprawa posłów greckich* ze wstępem i objaśnieniami Profesora B. Chlebowskiego.

A. Mickiewicz. *Konrad Wallenrod* i K. Brodzińskiego. *Wiesław* ze wstępem i objaśnieniami H. Gallego.

Skargi. *Kazania Sejmowe* (wybór) ze wstępem i objaśnieniami Prof. Ign. Chrzanowskiego.

Jako część większej, zbiorowej pracy, wyszła nakładem Gebethnera i Wolffa *Historja literatury polskiej wieku XIX.* Od wystąpienia A. Mickiewicza do roku 1830-go p. Lucjusza Komarnickiego. Ukazały się dotąd dwa zeszyty, trzeci zaś wyjdzie w październiku r. b. Książka ta przeznaczona została dla młodzieży szkolnej i samouków i zadanie to swoje spełnia doskonale. Na szczególne podkreślenie zasługuje zastosowanie w niej wypisów i ćwiczeń. Układ jest następujący: każdy rozdział dzielił się na ustępy, oznaczone cyframi; po każdym ustępie znajdują się wypisy z najważniejszycb rzeczy omawianych, poczem z kolei następują rozbiory, ćwiczenia, pytania, trzymające uwagę ucznia w nieustannem napięciu i zmuszające go do zrozumienia tego, co zostało wyłożone, czy przeczytane. Praca p. Komarnickiego znajdzie z pewnością to szerokie zastosowanie i rozpowszechnienie, na jakie w zupełności zasługuje.

Ukazało się na półkach księgarskich nowe wydanie Wł. St. Reymonta *Z ziemi Chełmskiej* (nakładem Gebethnera i Wolffa). Ta kartka z ponurej mantyrologji unitów Podlasia, obok przejmującego wrażenia, wywołanego i opisywanemi wypadkami i świetnym, wybuchającym z żywiołową siłą stylem autora, sprawia uczucia ulgi. Wspominając te istotnie straszne dzieje, rozumiemy, że już nie wrócą, jak nie wróci despotyzm carski. Przed Polską świta jutrzenka wolności i niepodległości; wdzięczną pamięcią zwracamy się do tych, którzy na różnych polach stałością a nieraz męczeństwem umożliwili narodowi przetrwanie najgorszej z doczekania lepszej przyszłości. Takimi są właśnie bohaterowie „wrażeń i notatek" Reymonta, naszkicowani z plastyką, o tętniącej krwi w żyłach, a zamyśleniu i skupieniu w sercu. Naród zachowa wspomnienie o swoich męczennikach, a znakomity pisarz niepośledni wplótł liść wawrzynu do wieńca swej sławy, dając przejmujący opis ich cierpień.

Firma Gebethnera i Wolffa miała dobry pomysł, kiedy zdecydowała się poza zupełnem wydaniem pism Prusa, które wyjdzie w ciągu bieżącego i przyszłego rokn, wydawać osobno mniejsze klejnoty twórczości wielkiego pisarza Jako osobne odbitki wyszły: *Omyłka*, tragiczne dzieje człowieka niesłusznie posądzanego o szpiegostwo i skutkiem tego wyłączonego ze społeczności rodaków rzucone na tło wypadków ostatniego powstania. podanych tak, jak się przełamują w pojęciu dziecka i *Grzechy dzieciństwa*, sielanką i pierwsze dramaty dwunastoletniego chłopca, który traci przyjaciela i rozstaje się z przedmiotem swej pierwszej miłości. Obie te rzeczy opromienione są ciepłem serdecznem, które Prus miał dla każdego człowieka, a szczególnie dla dzieci. Kto miał do czynienia z dziećmi, zrozumie doskonale psychologię i Antosia i Kazia Leśniewskiego i Józia-garbuska i nieszczęsnego Walka-bękarta, będzie cieszył się ich radościami, współczół cierpieniom, a często razem z autorem uśmieje się serdecznie — przez łzy.

Po dłuższym okresie wyczerpania ukazało się nakładem Gebethnera i Wolffa nowe wydanie powieści Józefa Weyssenhoffa p. t. *Sprawa Dołęgi* (tysiąc 9—11). Wskutek tego traktujemy utwór ten jak nowość, tembardziej, że przenosi nas w tak blizkie, a wydające się tak dalekiemi czasy wielkorządców rosyjskich. Powieść osnuta jęst na nadziejach i zabiegach z powodu przybycia nowego generał-gubernatora, a „sprawa" młodego inżyniera Dołęgi — to projekt pokrycia kraju siecią dróg bitych. Jest to oczywiście symbol i pretekst dla ominięcia raf cenzury. Autor rysuje na tem tle szereg świetnie zaobserwowanych i z subtelnym humorem traktowanych sylwetek przedstawicieli naszego świata arystokratycznego. W tej dokładnej obserwacji obyczajowej leży główna wartość tej jednej z najlepszych powieści tak bardzo utalentowanego pisarza.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung, Warschau, den 5.XII 1917. T N. 8366. Dr. N. 236.

DRUKARNIA POLSKA (STRASZEWICZÓW), SZPITALNA 12.

1

Kooperatywa Papiernicza.

„Przed nami przyszłość“—mogą dziś śmiało powiedzieć apostołowie ruchu spółdzielczego. Dotychczas społeczeństwo nasze zapoznawało ten ruch. Trzeba było dopiero wielkiej wojny, aby przekonało się, jak niewygodny i jak kosztowny jest handel indywidualny. To też niewątpliwie po wojnie powstawać zaczną liczne kooperatywy.

Z istniejących kooperatyw na pierwsze miejsce wysunęło się Stowarzyszenie Spółdzielcze „Nasz Sklep“. Założona przed pięciu laty kooperatywa „Nasz Sklep“ do handlu materjałami piśmiennymi, rozwija się znakomicie. Liczba udziałowców wzrosła prawie siedmiokrotnie. W tym też stosunku wzrósł kapitał zakładowy. Jak potrzebną była tego rodzaju kooperatywa, świadczą wielkie obroty, dokonywane przez nią w ostatnich czasach. Nieduży sklep przeistoczył się wkrótce w wielkie przedsiębiorstwo handlowe. Ma ono przed sobą świetną przyszłość, zdobywa bowiem zaufanie instytucji, stowarzyszeń różnego rodzaju i tysięcy osób prywatnych. Niewątpliwie ta młoda wpółdzielcza placówka handlowa ma niejeden brak, a głównym jest nabywanie części towarów od pośredników. Trudno jednak było tego uniknąć przy braku odpowiedniej organizacji handlowej. Dąży jednak do stworzenia jej Stowarzyszenie „Nasz Sklep“. Ma nadzieję, że poparty przez ogół kooperatyw i działaczy społecznych stanie się wielką współdzielczą hurtownią materjałów piśmiennych, nabywanych bezpośrednio od wytwórców, albo nawet wytwarzanych u siebie. Poparcie to może się wyrazić w dwojaki sposób: przez nabywanie materjałów piśmiennych hurtowo i detalicznie tylko w składach Stow. „Nasz Sklep“ i przez zapisywanie się na członków kooperatywy. Udziałowcami mogą być osoby i instytucje. Udział wynosi 25 mk., wpisowe marek 5.

Stowarzyszenie Spół. „Nasz Sklep“ niezależnie od składu przy ul. Siennej № 1, posiada obszerne składy przy ul. Jasnej № 1 w gmachu Banku Tow. Spółdzielczych.


JAN MATUSZEWSKI
33 CHMIELNA 33
TRZECI DOM
OD MARSZAŁKOWSKIEJ
FABRYKA TRYKOTAŻY
POLECA
POŃCZOCHY
ŻAKIETY
SKARPETKI
SWETERY
DZIECINNE
TRYKOCIKI
i T. P.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung,
Warschau, den 4.XII 1917.
DRUKARNIA POLSKA (STRASZEWICZÓW), SZPITALNA 12.

Bracia

Frankowscy

Gniezno-Warszawa

MARMELA
W
KARTONAC



TOW. AKC.
JÓZEF WERNER CYRANSKI i S-ka

SKŁAD GŁÓWNY
SUTKOWSKI i RASZEWSKI
WARSZAWA · MARSZAŁKOWSKA 149 RÓG PRÓŻNEJ

LIT. W. GŁOWCZEWSKI, WARSZAWA.